Nr. 262. Lwów — Czwartek dnia 22 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, uaboženstwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Śr. | św. Cecylii P. | Onezyfora
Jutro: Czw. | św. Klemensa P. | Erasta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 49
Zachód „ „ 3 „ 33

Długość dnia godzin 8 min. 44
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Pojedynek głośnych pisarzy.

Na dziennikarskiej widowni skrzyżowali swe pióra dwaj pisarze: Sienkiewicz i Szarapów. Widok godny opisu.

Sienkiewicz nie myślał o pojedynku. On tylko w *Dzienniku Poznańskim* ogłosił długi artykuł o tem, co teraz jest w Królestwie, a co być powinno. Więc cóż jest? Oto, ucichło tam o koncentracyi stronnictw narodowych, ale może to tylko przerwa w układach, bo chodzi o rzeczy zbyt ważne, by mogły służyć jedynie jako temat do akademickich rozpraw. Stronnictwa narodowe, bez względu na dzielące je różnice i barwy, mogą w pewnych doniosłych chwilach działać nietylko w sposób zgodny i jednolity, wspólnie zorganizowany, ale powinny działać tak zawsze w czasach wielkich grożących narodowi niebezpieczeństw i wobec wielkich zadań, które z natury rzeczy wymagają solidarności. Nasze patryotyczne stronnictwa mogłyby się wyodrębniać i różniczkować, gdybyśmy już mieli autonomię i sejm krajowy. Wzajemnego porozumienia się i zjednoczenia wszystkich wysiłków wymaga najpierw sprawa wyborów. Trzeba wysłać do dumy dzielnych rzeczników naszego społeczeństwa. Wprawdzie spodziewać się zbyt wiele od parlamentu rosyjskiego lub od rządu byłoby to zapoznawać rzeczywistość. Dużo jeszcze wody upłynie, nim w Rosyi zrozumieją, że znaczenie takich narodowych kwestyj, jak gruzińska, żydowska, tatarska lub nawet finlandzka, jakkolwiek same w sobie ważne, maleje jednak wielce w porównaniu z olbrzymiem znaczeniem kwestyi polskiej. Dużo wody upłynie, nim zamroczony przez wieki niewoli zmysł polityczny rosyjski rozezna i pomiarkuje, że jeżeli dwa największe narody słowiańskie mają żyć pod wspólnym państwowym dachem, to wówczas tylko będą żyły pomyślnie, jeżeli jeden nie będzie drugiemu przygniatał kolanem piersi. Ale właśnie dlatego trzeba do dumy pójść i tam walczyć za nasze prawa. Bo i to jeszcze, że parlamentarna walka o przynależne nam prawa zwraca się z konieczności przeciw miejscowej biurokracyi, która „sama w sobie jest przeżytkiem, ale trwa, trzyma się wszelkiemi siłami przy rządach, opiera się jak może zamierzonym reformom, rządzi, administruje i wytwarza faktycznie istniejący stan rzeczy. Nikt nie przygotowywał tak wytrwale gruntu pod dzisiejszy zamęt, jak biurokracya, wówczas, gdy za rozmaitych Kotzebuych, Hurków i Czertkowych była istotnie siłą. Nie depcze się bezkarnie sprawiedliwości, nie przeciwstawia się bezkarnie prawu samowoli, nie zniepráwia się bezkarnie charakterów, nie zaciemnia się bezkarnie mózgów. Była ona najtroskliwszym piastunem dzisiejszego zamętu. Była i jest zasadniczo bezprawiem, bezprawie zaś nie może być użyte do zaprowadzenia prawnego ładu. Anarchia wylęgła się z systemu, który ona przedstawia, tak, jak muchy wylęgają się ze zgnilizny. Boi się ona browningów i zasłania się przed nimi wojskiem, ale jest poniekąd z zamętu rada, bo zamęt podtrzymuje jej racyę bytu. Musi stać na dawnem rusyfikatorskiem stanowisku, gdyż inaczej nie pozostawałoby jej nic innego, jak sobie pójść. Na nieład nie patrzymy obojętnie i oznajmiamy, że będziemy walczyli z nim na śmierć i życie, ale nie po to, by urzędnicy, których nie chciała u siebie Rosya, rządzili u nas tak, jak rządzili dotychczas". Oni to sprawili, że „brzmią jeszcze nam w uszach niepodobne do wiary okrzyki polskich socyalistów „Precz z Polską!", wydawane na ulicach Warszawy i innych miast Królestwa; stoją nam jeszcze w oczach paszkwile, drukowane na Orla białego w pismach nie-rosyjskich i nie-rządowych. Pamiętamy, z jaką usilnością odwodzono ludzi od idei polskiej i od miłości ojczyzny. Barbarzyński i pozbawiony mózgu socyalizm krajowego wyrobu, oraz jego zagraniczny dla krajowego użytku surogat, ogarnęły spore zastępy, zwlaszcza w klasie robotniczej i zrobiły swoje. Apuchtin dokazał wiele. Nie wyparł polskiego języka, natomiast napuścił wschodniej zgnilizny do polskich żył. Zniepráwił serca, zniepráwił sumienia, ogłupił umysły, obniżył kulturalność polskiej natury. Dlatego socyalizm w krajach polskich, zabranych przez państwo rosyjskie, nie zna innego języka, jak język szynkowni, dlatego jest okrutniejszy, dzikszy i bezmyślniejszy, niż gdziekolwiek w Europie, a wogóle tak bezmyślny, że się zabija własnym jadem, jak skorpion".

Dlatego także postępowcy warszawscy wypierają się polskiego patryotyzmu, nazywając go albo szowinizmem, albo nacyonalizmem, a więc czemś podobnem do hakatyzmu. Lecz — powiada Sienkiewicz — „tylko nikczemne i złośliwe indywidua, lub absolutni głupcy mogą porównywać nacyonalizm polski z hakatystycznym nacyonalizmem niemieckim lub z czarnosecinnym rosyjskim. Nacyonalizm polski nie tuczył się nigdy cudzą krwią i łzami, nie smagał dzieci w szkołach, nie stawiał pomników katom. Zrodził się z bólu największej tragedyi dziejowej. Przelewał krew na rodzinnych i na wszystkich innych polach bitew, gdzie tylko chodziło o wolność. Wybuchnął i rozgorzał w niewoli, jako poryw ku wolności. Wypisał na swych chorągwiach najszczytniejsze hasła miłości, tolerancyi, oswobodzenia ludu, oświaty, postępu — i w imię tych haseł przechodził wraz z całą ojczyzną w osobach swych bojowników przez takie cierpienia, przez jakie od czasów chrześcijaństwa nie przechodzili bojownicy żadnej innej idei".

Sienkiewicz przemawia tedy za największą solidarnością stronnictw narodowych, za ich wspólną organizacyą. „Przyjąć wszystkich zbłąkanych i wahających się, podać sobie ręce, pozbyć się uprzedzeń, zarozumiałości, samochwalstwa, hyperkrytyki, zrzędności i stanąć jak jeden mąż do walki" — oto dzisiejszy moralny obowiązek.

Taka jest treść artykułu Sienkiewicza.

Słowianofil rosyjski p. Sergiusz Szarapow, pisarz bardzo niepospolity, redaktor moskiewskiego miesięcznika *Ruskoje dieło*, tak odpowiedział na ów artykuł:

Przedewszystkiem oświadczył, że „w zupełności przyłącza się do wywodów Sienkiewicza, dotyczących zadań, które on wskazał swemu narodowi", ale jako rosyjski patryota chce odpowiedzieć na niektóre ustępy jego „przepięknego" artykułu.

„Najpierw — powiada — nie mogę pojąć, co znaczy wyrażenie: „Apuchtin nie wytępił polskiego języka, lecz tylko napuścił wschodniej zgnilizny do polskich żył"? Dotychczas żyliśmy w tem przekonaniu, że biurokratyczny system rusyfikacyjny jest czysto zachodnim produktem. Pragnę, aby mi wskazano choćby jeden zakątek na całym wschodzie, bądź chrześcijański, bądź muzułmański, albo też pogański, gdzieby istniały stosunki podobne do tych, które były w szkołach Królestwa Polskiego. Można tam wszędzie szukać tej wschodniej zgnilizny, ale na próżno. Nie naśladowaliśmy Turcyi, bo tam narody chrześcijańskie swobodnie kształcą się w językach rodzinnych; ani też nie naśladowaliśmy Persyi, ani Afganistanu — uchowaj Boże! Myśmy naśladowali w stosunku do Królestwa Polskiego Austryę z czasów Józefa I i Metternicha, naśladujemy Prusaków. Czyżby hakatyści dawni i dzisiejsi pochodzili ze wschodu? Zapewniam, że Turcy, Persowie i Afganowie nie będą wdzięczni za podsuwanie im niemieckiej metody jako wschodniej. Nigdy oni jej nie uznają za swoją!"

Dziwi też p. Szarapowa to, że Sienkiewicz nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do parlamentu rosyjskiego, a pomimo tego w nim zaleca dobijać się rozwiązania kwestyi polskiej przez nadanie autonomii Królestwu. Zdaniem p. Szarapowa, parlament nie ziści polskich nadziei. Pierwsza duma już powinna była wpłynąć na nich orzeźwiająco. Nie wiadomo, jaka będzie druga, ale z pewnością nie sprawiedliwsza dla Polaków. Dlaczego?

P. Szarapów tak swą myśl wyjaśnia: „Pierwsza duma wywiodła Polaków w pole, druga tembardziej ich oszuka, bo przecież każdy parlament wysila się w tym kierunku, aby posiąść jak największą władzę, tymczasem zaś autonomia jest uszczupleniem tej władzy. Parlamentu, któryby nie chciał centralizować, nie było nigdzie i być nie mogło. Weźmy parlament bardzo liberalny w państwie ogromnie miłującem wolność, na Węgrzech: wszak tam liberalizm, biurokratyzm i centralizacya są dziećmi jednej matki. Polska też otrzyma autonomię nie od dumy, lecz od narodu rosyjskiego, uzyska ją nie ciężką walką parlamentarną, ale drogą pobratymczej miłości i na podstawie idei słowiańskiej, o której Sienkiewicz tak trafnie się wyraża. Ale to prawda, że Rosyanie nie znają Polaków i są do nich uprzedzeni".

A więc cóż począć? Jaka droga do owej pobratymczej miłości? Zamyka ją uprzedzenie. Duma oszuka, a do narodu nie ma przystępu.

„Przyjeżdżajcie nie do Petersburga—woła p. Szarapow — ale do Moskwy. Tam przyjmować was będziemy jak braci. Urządzajcie zebrania, zajmujcie się wykładaniem waszego położenia przed narodem rosyjskim, organizujcie odczyty. Pokażcie, iż wam zależy na naszem współczuciu — że wzywacie nas do ogólnego pobratymczego dzieła, że dla was interesa słowiańskie są tak drogie, jak dla nas. Oto droga, która doprowadzi waszą sprawę do blasku i zwycięstwa. Nigdy nie było lepszych do tego warunków, jak teraźniejsze. A walka parlamenterna jest środkiem najgorszym ze wszystkich. Jeżeli Rosya przez parlamentaryzm odzyska swe siły, bądźcie pewni, że Królestwo znajdzie się w tem samem położeniu, co Słowacy na Węgrzech, albo Wielkopolska w Prusach. My, słowianofile nazywamy to „dobrodziejstwem konstytucyi". My was nie znamy, to prawda, ale i wy nas nie znacie, — dowodem na to to, że wasi najwięksi mężowie widzą w dumie poważną instytucyę, podczas gdy ona naprawdę jest — farsą".

Zdawna wiadomo, że rosyjscy słowianofile są przeciwnikami parlamentaryzmu, z czego absolutnie nie można czynić im zarzutu. To rzeczywiście forma rządów bardzo niedoskonała, pozwalająca na systematyczne i straszne gwałty: narodowe, religijne i socyalne. Czem rozleglejsze państwo, tem z reguły gorszy jego parlamentaryzm. Może on być znakomicie poprawiony, albo nawet całkiem zastąpiony przez ogromne mnóstwo samorządnych kółek, przez szeroką autonomię prowincyonalną, przyczem wspólny ich sejm byłby tylko zjazdem delegatów sejmów krajowych dla załatwiania spraw ogólnego znaczenia. Taką propagandę powinni rozwijać w Rosyi słowianofile, lecz oni tego nie czynią. Ich zaś wiary w siłę narodu, rządzonego despotycznie, my nie podzielamy, choćby dlatego, że rząd despotyczny ma wszystkie środki do wytwarzania takiej opinii, jaką chce mieć. I byłoby zawsze to, co było dotąd.

Dlatego jesteśmy zdania, że pióro p. Szarapowa nie odparło pióra Sienkiewicza. Trzeba mieć widownię, aby na niej walczyć za prawa; trzeba mieć trybunę, aby z niej gromko na całą Rosyą wygłaszać odczyty o położeniu i potrzebach Polski; zatem trzeba mieć dumę. Bez niej despotyzm zamknie wszystkie sale odczytowe — i na nic się nie zda pielgrzymowanie Polaków do Moskwy, gdzie zresztą bardzo prędko za sprawą czynowników i ich publicystycznych agentów przestanoby nas przyjmować jak braci. Wszystko to już było. Wszakże nawet Katkow należał był w Moskwie zrazu do tajnego komitetu, popierającego powstanie w r. 1863-cim. A wszyscy wiemy czem się stał potem.

Ze starcia się dwóch orlich piór — sienkiewiczowskiego z szarapowskiem — powstała jednak jedna iskra wielkiej prawdy. Apuchtin napuścił „wschodniej zgnilizny" do polskich żył. Tak wschodniej! Bo do Królestwa przynieśli ją ze wschodu czynownicy i nihiliści. Oni obniżyli kulturalność polskiej natury — jak mówi Sienkiewicz, a my dodamy, że nawet kulturalność twarzy, ruchów, odzieży. Lecz p. Szarapów powiada, że rosyjski wschód sprowadził do siebie tę zgniliznę z zachodu, z despotycznej, dawnej Austryi, z hakatystycznych Prus — i to jest prawda. Ale tu znowu zapytanie do p. Szarapowa: Któż do Rosyi sprowadził tę zgniliznę, kto ją u siebie rozmnożył i na własną przetworzył, jeżeli nie despotyczny rząd? A p. Szarapow nie chce parlamentu!

Korespondencye.

Wiedeń 20 listopada.

(Kongres środkowo-europejskiego Związku ekonomicznego. — Dziwne orzeczenie Magistratu wiedeńskiego w sprawach przemysłowych. — Scukrzały człowiek).

(y). Jutro rozpoczyna tu swe obrady niezwykła konferencya, która budzi ogromne zajęcie wśród sfer interesowanych, tembardziej, że jest to pierwsze tego rodzaju zebranie. Celem jego jest poniekąd stworzenie wielkiego środkowo-europejskiego związku ekonomicznego, obejmującego wszystkie pokrewne instytucye i korporacye Austryi, Węgier i Niemiec. Przybędą na tę konferencyę przedstawiciele przemysłu i rolnictwa, wybitni mężowie stanu i kierownicy wielkich instytucyi kredytowych, by zadokumentować, że pomimo wszelkich waśni politycznych państwa Europy środkowej mają jednak w dziedzinie gospodarczej mnóstwo wspólnych punktów stycznych. Twórcy pomysłu zwołania tej konferencyi ze względów praktycznych wystrzegali się starannie zakreślić jej program zbyt daleko sięgający, zawierający postulaty nieziszczalne, jak np. stworzenie ogólno-europejskiej unii celnej, natomiast główną wagę położyli na to, ażeby dążyć do uregulowania lub usunięcia rozmaitych zarządzeń administracyjnych, które w nierównie wyższej mierze niż cła dzielą narody i utrudniają wzajemne zbliżenie się na polu ekonomicznem.

Program prac tej konferencyi środkowo-europejskiego związku celnego obejmuje siedm głównych punktów. Pierwszym z nich jest kwestya zaprowadzenia sądów rozjemczych dla spraw celnych. Cóż bowiem pomogą najdokładniej i najpiękniej układane taryfy celne, jeżeli w wypadkach wątpliwych spór rozstrzyga tylko władza wykonawcza państwa importującego obcy produkt, a rozstrzyga go oczywiście jednostronnie, kierując się tylko interesami państwa importującego, a nie biorąc najmniejszego względu na interesa państwa, z którego towar pochodzi! W związku z kwestyą zaprowadzenia celnych sądów rozjemczych rozpatrywać będzie konferencya także sprawę uproszczenia formalności przy wysyłce i odbiorze towarów podlegających ocleniu. Kwestya ta potrzebuje zwłaszcza w Austryi jak najrychlejszego uregulowania, gdyż austryackie przepisy celne są przestarzałe, pochodzą bowiem jeszcze z r. 1835, kiedy nie było wcale kolei żelaznych.

Osobny referat poświęcony będzie sprawom amerykańskim, a zwłaszcza szykanom celnym, praktykowanym w Stanach Zjednoczonych, drugi żegludze morskiej i na rzekach, inny zaś kwestyi podnoszenia się stopy procentowej i zaprowadzenia międzynarodowego obrotu czekowego. Wogóle obrady tego kongresu zapowiadają się bardzo interesująco i może wydadzą błogie owoce. Są bowiem w toku starania o rozszerzenie środkowo-europejskiego związku ekonomicznego przez przyłączenie się doń pokrewnych stowarzyszeń szwajcarskich, francuskich, włoskich, belgijskich i holenderskich.

Magistrat wiedeński, jako władza przemysłowa, wydał ostatnimi czasy orzeczenie, które do żywego oburza poczucie prawa, a służyć może za przedsmak tego, w jaki to sposób wykonywana będzie w Wiedniu nowa ustawa przemysłowa ze swymi niesłychanie surowymi przepisami o dowodzie uzdolnienia i t. p. — jeżeli zatwierdzona zostanie przez Izbę panów i uzyska sankcyę cesarską. Oto żona pewnego grajzlernika sporządziła dla swych dzieci jajecznicę, ponieważ ona jednak dzieciom nie smakowała, przeto dała ją do zjedzenia znajdującemu się przypadkowo w jej sklepiku biednemu a głodnemu robotnikowi. Właściciel pobliskiej traktyerni zrobił o tem doniesienie do magistratu, skutkiem czego zjawiła się za parę dni w sklepiku komisya celem przeprowadzenia dochodzeń. Nadaremnie tłumaczyła się biedna kobieta, iż jajecznicę tę tylko z litości darowała owemu biednemu robotnikowi, nic nie pomogło także i to, że dwie osoby, znajdujące się wówczas w sklepiku, chciały przysiądz, iż robotnik ów ani grosza nie zapłacił za jajecznicę, magistrat uznał sklepiczarkę winną przekroczenia ustawy przemysłowej, popełnionego przez podawanie gorących potraw bez koncesyi i skazał ją za to na 50 koron grzywny. Jedno z czasopism prawniczych, piętnując należycie ten fakt, zauważa, że na takiej samej podstawie, na której magistrat zasądził tę sklepiczarkę, możnaby skazać np. lekarza, który pacyentowi swemu da do wypicia szklankę wina, bo i on nie ma koncesyi na wyszynk wina.

Okropny wypadek zdarzył się tymi dniami w fabryce cukierków Hartwiga i Vogla w dzielnicy Mariahilf. Oto zatrudniony w tej fabryce robotnik Franciszek Skarka niósł wielki kocioł miedziany, napełniony wrzącą masą cukrową. Naraz potknął się i upadł, a roztopiony cukier wylał się na jego twarz, szyję, kark, ucho, prawą rękę i lewy łokieć. Na powietrzu począł gorący cukier krystalizować i wnet nieszczęśliwy robotnik przedstawiał jedną scukrzałą masę. W takim stanie odwiozło go towarzystwo ratunkowe do szpitala, gdzie musiano przydewszystkiem zmywać gorącą wodą skrystalizowany cukier z jego ciała. Razem z cukrem schodziła w wielu miejscach także skóra. Życiu biedaka grozi poważne niebezpieczeństwo.

Benedykt Gröndal.
(1826—1906).

Nestor poetów islandzkich obchodził na początku października b. r. ośmdziesięcioletnią rocznicę swoich urodzin i odbierał hołdy, składane mu przez cały germański świat literacki. Naród islandzki jest wprawdzie liczebnie mały, bo składa się zaledwie z 80.000 mieszkańców, osiadłych na wyspie, która obejmuje 103.000 kilometrów kwadratowych, ale dzieje literatury tego narodu sięgają bardzo odległych wieków. Wystarczy wspomnieć średniowiecznych skaldów i prastare pieśni ludowe o skończonej artystycznej formie.

Dar rymowania właściwy jest Islandczykom. Ich natura nawskróś poetyczna i wrażliwa, odczuwa subtelnie osobliwości zamieszkanego przez nich kraju, a tradycye historyczne i religijne utrzymują się żywo z pokolenia na pokolenie. Rozwojowi poezyi ludowej sprzyja klimat Islandyi, dosyć łagodny w stosunku do geograficznego położenia wyspy, a dalej także wulkaniczny charakter wyspy i nawpół patryarchalny ustrój społeczeństwa islandzkiego. Anglicy i Amerykanie, którzy corocznie w lecie odwiedzają Islandyę dla piękności jej krajobrazu i łagodnego klimatu, opowiadają z wielkim podziwem o poetycznem usposobieniu Islandczyków. Pospolita twórczość polega naturalnie tylko na rymowaniu pieśni ludowych, jednakowóż wiele z tych pieśni mają tak piękną formę zewnętrzną, że się je zalicza do pięknej literatury. W ubiegłym wieku miała jeszcze Islandya wielu skaldów, czyli pieśniarzy ludowych zawodowych, których utwory mogą śmiało iść w zawody z najlepszymi utworami poetów innych wielkich narodów. W obecnej generacyi wyodrębnili się poeci wykształceni od ludowych i stworzyli literaturę pisaną.

Benedykt Gröndal jest nestorem tych nowoczesnych poetów w właściwem tego słowa znaczeniu. Urodził się 6 października 1826 jajako syn filologa klasycznego, a odziedziczy-

---

39)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Podstaw do tego śmiałego twierdzenia dostarczył mu nowy dowód, dowód, który miał z sobą w kieszeni. Tego dnia mianowicie służąca Orlayów przyniosła mu list od Sandora, w którym tenże — za jego pośrednictwem — uprasza Wiktusię o kapustę kwaszoną, tudzież kilka słojów marynaty z ogórków. Simon, czytając ten list, nie posiadał się ze zdumienia, że Orlay ze swoją męską powagą wtrąca się w tego rodzaju kulisy kulinarne, gdy naraz oczy jego padły na podpis, tym samym charakterem skreślony: „kochająca Zuzia".

Więc zrozumiał nakoniec, iż list ten w istocie pisała Zuzia, nie Sandor, tylko młoda kobieta przez te krótkie pół roku tak dalece uległa wpływowi męża, iż zatraciła nawet indywidualność w charakterze pisma, i pisze teraz tak podobnie do męża, że prawie niepodobna rozróżnić, które z nich daną rzecz skreśliło.

Minęła zima, nadeszła wiosna. Gdy się trafiło, że Zuzi ktoś powiedział, iż jest za mężem już całe pół roku, nie chciała wierzyć. Śmiejąc się, z kalendarzem w ręku obliczała czas upłyniony, wreszcie złożyła ręce i w zadumie spojrzała przed siebie.

— Sześć miesięcy... całe pół roku... A mnieby się zdawało, że to jest dopiero sześć tygodni, a może i tego niema, odkąd tak szczęśliwą jestem...

Bo też pieścili się z sobą i rozmawiali wciąż jeszcze jak za pierwszych dni.

— Siadaj Zuziu przy mnie.

— Ja nie jestem Zuzia, tylko twoja żoneczka.

— Więc siadaj przy mnie, żoneczko.

— A, jeżeli tak, to owszem. Czy kocha?

XIX.

W ciągu lata ofiarowano Orlay'owi mandat poselski.

Było to na kilka tygodni przed wakacyami. Na jesień, gdy członkowie parlamentu znów zebrali się w stolicy, młodzi małżonkowie przeprowadzili się do Budapesztu, aby zająć mieszkanie, które Simon dla nich wyszukał.

Był to niewielki, ale wygodny lokal, odpowiedni i dla nich samych, jak również dla potrzeb towarzyskich, aby mogli czasami urządzić przyjęcie dla niewielkiej liczby wybranych przyjaciół.

Urządzeniem mieszkania zajął się sam Orlay, i wykonał to z dyskretnem poczuciem smaku człowieka wyższej kultury estetycznej. Pułkownik uparł się tylko przy jednem, mianowicie, żeby trzymali powóz i konie.

Pani Zuzia, o ile z zabobonnym niemal wstrętem wyjeżdżała z rodzinnej mieściny do gwarnej, świetnej stolicy, o tyle prędko przyzwyczaiła się, a nawet polubiła nowe swoje otoczenie.

Ojciec jej miał słuszność: nawet na Kamczatce umiałaby być szczęśliwą obok męża. Ruchliwe tło wielkiego miasta użyczyło nowego czaru domowej idylli młodej pary, w zmienionem otoczeniu ich szczęście wydawało się także innem, nowem, promieniejącem nieznanemi dotąd blaskami.

Złożyli kilka wizyt niektórym dawniejszym i świeżym znajomym w Budapeszcie — a w pierwszym rzędzie krewnym, Simonom i Osztrovay'om.

Było to rzeczą konieczną: stosunki rodzinne wymagały tego, ale w głębi duszy żadne z nich nie miało wielkiej ochoty bywać u pani Klary.

Zuzia doskonale pamiętała dawną antypatyę, jaką zawsze odczuwała w stryjecznej siostrze względem siebie, Orlaya zaś krępowało wspomnienie owego poranku, spędzonego u pani Klary na wyspie Małgorzaty.

Pani Osztrovay'owa jednakże i tym razem umiała się okazać kobietą niepospolicie sprytną i gładko wychodzącą z każdej sytuacyi. Młodszą kuzynkę swoją przyjęła porywającą serdecznością, Orlay'a zaś z uprzejmością bez zarzutu.

Zrozumiała nakoniec w stopniu dostatecznym, że wszelka gra z Orlay'em musi zostać przerwaną; fakt, iż jest już człowiekiem żonatym, wykreślał go z listy kandydatów do ciągnienia jej rydwanu, i czynił go przez to samo osobnikiem, nie wzbudzającym żadnego z interesowania.

Z drugiej zaś strony zaczęło jej chodzić o to, aby sobie zobowiązać Orlay'ów. Bynajmniej nie dlatego, żeby ją do nich ciągnęło serce kuzynowskie, ale poprostu, ponieważ wybornie zdawała sobie sprawę z tego, iż pokrewieństwo i bliższe stosunki z domem — bądź co bądź mającym odegrać w stolicy wybitniejszą rolę, pociągną za sobą dla jej własnego domu nader ważne korzyści towarzyskie.

Do tych korzyści w niemałym stopniu zaliczał się i wytworny pojazd Orlay'ów, którym pani Osztrovay'owa lubiła jak najczęściej przejeżdżać się z Zuzią. Z rutynowaną łatwością damy światowej jęła cyceronować młodszej i trochę parafiańsko nieśmiałej kuzynce po salonach stolicy, i tem nawet udało się jej wprędce szczerze zjednać Zuzię dla siebie.

Pułkownik, który zimą zwłaszcza dosyć często przyjeżdżał w odwiedziny do dzieci, bardzo się ucieszył tą przyjaźnią dwóch kuzynek. Poczciwina zawsze miał jakąś słabość do Klarci.

Pewnego razu przesiedział w Budapeszcie całe dwa tygodnie, i żeby dzieciom zrobić przyjemność, dawał im się zaciągać do teatru, a nawet i na rauty. Na stare lata musiał sobie sprawić pierwszy w życiu frak, a ubranie to tak wspaniale stroiło jego bohaterską postać, że pani Osztrovay'owa przyjęła go na pierwszego chorążego swojej stałej asysty. Mile głaskało jej ambicyę poczucie estetycznego wrażenia, jakie wywoływać musi jej filigranowa postać przy tym olbrzymie o cerze oliwkowej i zuchwale podkręconych wąsach.

Orlay prócz tego uczynił w głębi duszy spostrzeżenie, iż piękna kobietka i tem jeszcze wyróżniać swego stryja raczy, że go kokietuje zlekka.

Zbliżała się już wiosna, gdy pewnego razu uprosiła Zuzia dyrektora zakładu, gdzie wychowywał się obecnie Jędruś, aby jej dano chłopaczka na pół dnia, na przejażdżkę powozem.

Potem, podczas spaceru, przypomniało jej się, że ma do załatwienia sprawunek w śródmieściu. Kazała zawrócić, pora była południowa, na ulicach mnóstwo wytwornej publiczności, a gdy powóz zajeżdżał przed sklep, kilka osób ciekawszych przystanęło, dla przypatrzenia się pięknej kobiecie.

Zuzia uczyniła ruch, żeby wysiąść, gdy nagle bezwładnie opadła na siedzenie i kurczowo ściskając rękę Jędrusia, krzyknęła na stangreta: do domu!

Nie załatwiwszy sprawunku, do domu jechać kazała. Razem z Jędrusiem bez tchu wbiegła na schody, lękając się obejrzeć za siebie, jakby ją kto gonił. Uspokoiła się dopiero cokolwiek, gdy zatrzask drzwi zamknęła za sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wszy po ojcu talent łatwego przyswajania sobie obcych języków, poświęcił się literaturze. W młodym bardzo wieku napisał już w języku łacińskim rozprawę pt. „*Clavis poetica antiqua linguae septentrionalis*„ i przetłómaczył Iliadę całą i kilka pieśni Odyssei na język islandzki. W krótkim czasie władał oprócz językiem łacińskim i greckim wszystkimi językami północno-germańskimi i napisał kilka pięknych rozpraw z dziedziny filozofii, estetyki i polityki. Rozróżniając pojęcie zawodu dla chleba od zajęć wyzwolonych, polegających na osobistej skłonności, poświęcił się studyom przyrodniczym, aby pracą na tem polu pozyskać stanowisko materyalne. Wszechstronny talent i gorliwa pilność wywalczyły mu i w tym kierunku pierwsze miejsce pomiędzy ziomkami, bo w niedługim czasie napisał podręczniki zoologii, mineralogii, geologii, przetłómaczył Roscue'go chemię i założył muzeum przyrodnicze w Reykjavik. O wszechstronności tego męża będziemy mieli pojęcie, jeśli dodamy, że się bardzo pilnie zajmował kaligrafią, malarstwem, grą na skrzypcach, napisał piękną geografię swego kraju, a wszystko to były tylko zajęcia uboczne, bo właściwy swój talent rozwinął w poezyi.

Oprócz wielkiego dramatu nie ma działu w zakresie poezyi, w którym Gröndal nie stworzyłby jakiegoś wybitnego dzieła. Od najtkliwszej liryki aż do najrubaszniejszej humorystyki na wszystkich polach wydała jego twórcza fantazya obfite płody, a wlał w nie taką grę uczuć i obrazów, taki dźwięk słów i polot myśli, że stał się mistrzem i wzorem dla swych rodaków. Znajomość kilku języków europejskich ułatwiła mu zoryentowanie się w smaku nowoczesnej literatury powszechnej i dała mu sposobność do zasilania się motywami, niezużytymi dotychczas w języku ojczystym. Tło jego utworów bywa najczęściej romantyczne. Polot ducha sięga niekiedy tak wysoko, że dna myśli nie można zgruntować z wysokości, na którą poeta nas unosi. W rzeczach humorystycznych i satyrycznych bawi czytelnika siłą swego humoru i ruchliwością temperamentu. Jeden z amerykańskich krytyków pisze o nim w ten sposób:

„Zdało się, jakby stanął między nami rycerz z południowych krain, ubrany w zbroję tak lśniącą, że się nam oczy przyćmiewają: tak ozdobny jest jego język, tak potoczysty i piękny jest strumień słów tego poety, że się traci zmysły i ulega się czarowi jego dźwięcznej mowy, jak w śnie hypnotycznym. Na głębokość myśli kładzie mniejszy nacisk, aniżeli na dobór słów".

Ocena ta trafną jest szczególniej, o ile dotyczy pierwszych dzieł Gröndala. Z późniejszych jego utworów, np. „Prometeusz" zawiera taką głębokość myśli, że w całej islandzkiej liryce trudno jest znaleźć coś podobnego; a cóż dopiero jego poemat „Hugfro", w którym Gröndal wywodzi swą teoryę o stosunku sztuki i poezyi do natury. Dziwna rzecz, że Islandczycy nie doceniają donioslości tego dzieła, podobnie jak i jego epiczny poemat „Oerwar-Obdur", największe tego rodzaju dzieło Islandczyków, za mało dotychczas rodacy ocenili.

Życie swe pędził Gröndal dawniej w Reykjawik, gdzie zajmował stanowisko nauczyciela przyrody w szkole średniej; obecnie ośmdziesięcioletni starzec usunął się zupełnie z towarzystwa i w ustroniu nad brzegiem morza wiedzie żywot spokojny, korzystając ciągle jeszcze z pełni i świeżości swych sił. Pisze mało, chyba tu i ówdzie jakiś społeczno-polityczny artykuł, lub jakąś ostrą krytykę na niesmaczne zapędy literackie młodszej generacyi.

List do Redakcyi.

(Fiasko dziesięciu pedagogów.)

Czytelnicy przypomną sobie, że młodzi profesorowie w liczbie dziesięciu potępili całe szkolnictwo, uczniów i profesorów i nadzór szkolny, żądając szkoły narodowej, później wzbraniali się dalszej polemiki, aż wreszcie z pokorą publicznie wyznali, że nie wiedzą, jak ma wyglądać taka szkoła narodowa, której się dopominali, a której pozytywny program przyobiecali przedstawić w drugiej części swego elaboratu. To wyznanie niewiadomości znaczy już bardzo wiele, bo sam Sokrates mawiał, że tyle tylko wie, że nic nie wie, inni i tego nie wiedzą i o tyle wyżej stoi od innych. Co w drugiej części referatu panowie ci przedstawili, jest właściwie bez stanowczej myśli. Ja natomiast chcę im powiedzieć, jak rozumieć należy szkołę narodową. Najprzód trzeba wiedzieć, co to jest naród, bo i w tym względzie są nieporozumienia. Rusini narodem nazywają lud prosty, w dawnej Polsce szlachta jedynie była narodem, dziś do narodu liczymy każdego, kto się urodził, więc wszystkich mieszkańców kraju bez wyjątku i szlachtę i chłopów i rzemieślników i robotników bez względu na to, jakiej są religii i czem się zajmują.

Spójnią państwa nie jest ani religia, ani język, widzimy to na Anglii i Ameryce północnej, mających wspólny język, na Hiszpanii i Ameryce południowej, wyznających jedną i tę samą religię, a tworzą osobne państwa. Spójnią państwa jest interes moralny i materyalny, a spójnią narodu jest wspólny język. Póki języka, póty narodu — mówił Brodziński. Polska połączyła się z Litwą i Rusią na podstawie wspólnych interesów i obrony przed sąsiadami. Jak długo potrzeba było obrony, tak długo trzy narody trzymały się razem, tworzyły państwo, jak głosił nasz czcigodny Platon Kostecki:

Wo imia Otca i Syna, to nasza molytwa,
Jako Trojca tak jedyna, Polszcza, Ruś i Lytwa.

Narodowe nasze języki są zatem: polski, ruski i litewski, stosownie do uchwały gminy, a szkoła narodowa te języki i dzieje tych narodów pielęgnować powinna, a uczyć pracować na chleb powszedni.

Prof. Świderski.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej zabrał głos p. Olszewski, który wystąpił przeciw §. 3 o ugrupowaniu miejsc wyborczych w Galicyi. Powody, jakie przytaczają co do tego specyalnego zarządzenia, są jedynie pozorne, gdyż pomimo to będzie rzeczą niemożliwą wysłać wyłącznie urzędników starostwa na komisarzy wyborczych. Wybory przecież nie mogą być zawisłe od komisarzy wyborczych (potakiwania). Daleka podróż do miejsca wyborczego grupy byłaby dla robotników i dziennych zarobników zbyt kosztowna. Powszechne prawo wyborcze zostałoby przez to ograniczone do samodzielnych właścicieli gospodarstw.

Również akt wyborczy może być dokonany w samej gminie bardziej gładko, aniżeli w miejscu wyboru, odległem o kilka mil. Mówca proponuje skreślenie ustępu 2 §. 3 ordynacyi wyborczej.

P. Gessmann zauważa, że przez przyjęcie pluralnego systemu rozleciałaby się cała reforma wyborcza i występuje za ustanowieniem przymusu wyborczego.

Po Gessmanie przemawiali Sedlitz, poczem socyalista Seitz oświadczył, że socyalni demokraci głosować będą przeciw wnioskom mniejszości Pergelta i Choca i przeciw wyjątkowym postanowieniom dla Galicyi.

Z kolei w dyskusyi nad grupą V przedłożenia o reformie wyborczej p. Huber oświadczył się za wnioskiem mniejszości p. Kaisera o przymusie głosowania i za systemem pluralnym. Gdyby tych wniosków nie przyjęto, to mówca w trzeciem czytaniu nie będzie głosował za reformą wyborczą.

Minister spraw wewnętrznych br. Bienerth powołał się na oświadczenia swe złożone w komisyi reformy wyborczej i na podniesione tam wątpliwości, z powodu których rząd musi się oświadczyć przeciw wnioskowi p. Tollingera. Postanowienie o granicy 35 lat uczyniłoby liczbę osób, posiadających kilka głosów, cztery razy większą od liczby osób, posiadających jeden głos. Zamierzone wprowadzenie cenzusu oświaty nie będzie miało widocznego efektu, podobnie jak zamierzone zaprowadzenie cenzusu podatkowego. Uchwalenie tych wniosków wprowadzałoby natomiast nierówność prawa głosowania. Z jednej strony nie można oczekiwać spodziewanego z tego powodu skutku, z drugiej zaś strony w pewnych okręgach wyborczych naruszonąby przez to została ochrona narodowego stanu posiadania. Z tych przyczyn mówca oświadczyć się musi przeciw wnioskowi p. Tollingera. W sprawie obowiązku wybierania mówca polecić musi przyjęcie wniosku komisyi reformy wyborczej, a oświadczyć się przeciw wnioskowi p. Kaisera, gdyż rząd uważa za pożądane, aby w rezultacie głosowania znalazły wyraz polityczne przekonania w stosunku do siły stronnictw politycznych. Na podstawie dat wykazuje mówca, jak przy rozmaitych okolicznościach rozmaitym był udział wyborców w głosowaniu. Co się tyczy wniosków mniejszości pp. Choca i Pergelta o reprezentacyi mniejszości narodowych czeskich, względnie niemieckich w Budziejowicach, Pradze i Pilznie, oświadcza minister, że rząd miał początkowo na oku wprowadzenie katastrów narodowych, odstąpił jednak od tego zamiaru ze względu na wielkie trudności, połączone z tą kwestyą i zalecił zastosowanie tych katastrów tylko tam, gdzie wprowadzono je już przy wyborach do Sejmu. W końcu poleca minister do uwzględnienia wniosek posła Pitacca.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Między członków Izby panów rozdzielono referat specyalnej komisyi w sprawie uchwalonej przez Izbę ustawy aptekarskiej. Referat zaleca przyjęcie tej ustawy bez zmiany. Uchwaloną przez Izbę posłów ustawę o uregulowaniu ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie przydzielono do referatu byłemu prezydentowi najwyższego trybunału, dr. Habietinkowi.

Wiedeń. Komisya budżetowa Izby posłów po krótkiej dyskusyi nad wnioskiem p. Böheima, uchwaliła rezolucyę referenta p. Hofmanna, wzywającą rząd, aby wziął pod życzliwą rozwagę sprawę polepszenia materyalnego bytu, stosunków stabilizacyi, awansu i emerytury rozmaitych kategoryj personalu pocztowego i telegraficznego i zdał jak najrychlej sprawę parlamentowi, oraz, aby wziął pod rozwagę liczne kwestye dotyczące tego personalu, które nie są natury budżetowej, jako to fakultatywną 35-letnią służbę, pragmatykę służbową i przepisy dyscyplinarne, aby sprawy te jak najrychlej w sposób zadowalający załatwił i doniósł o tem parlamentowi.

Nastąpiła dyskusya nad wnioskiem o przyznanie 20% dodatku drożyźnianego urzędnikom państwowym.

Minister skarbu dr. Korytowski podniósł, że komisya miała sposobność przekonać się z wykazów, przedłożonych przez prezydenta gabinetu, jak daleko sięgają pod względem finansowym takie zarządzenia. Gdyby uwzględniono wszystkich urzędników i służbę, to 20% dodatek drożyźniany wymagałby przeszło 65 milionów koron, która to cyfra nie znalazłaby pokrycia nawet w naszym, dość pomyślnie się rozwijającym budżecie. Że rząd traktuje z największą życzliwością kwestyę urzędniczą, i że poczynił szczegółowe badania z powodu panującej obecnie drożyzny, o tem minister nie potrzebuje zapewniać. Przecież od zadowolonego stanu urzędniczego zależy nienaganne funkcyonowanie całej maszyny państwowej i rząd może się tylko cieszyć, gdy widzi zadowolone twarze urzędników.

Ponieważ sprawa ta w Izbie posłów i w komisyi była przedmiotem obrad, przeto rząd tembardziej widział się spowodowanym zająć się tą sprawą. Przedstawiciele wszystkich ministerstw zebrali się w ministerstwie skarbu i sprawę szczegółowo omówili, aby módz w jak najkrótszym czasie uczynić konkretne propozycye, na których podstawie możnaby tę kwestyę rozwiązać. Dotycząca uchwała Rady ministrów zapadła przed 14 dniami, a komitet urzędniczy, złożony z przedstawicieli wszystkich ministerstw, odbył dziś trzecie posiedzenie.

Minister spodziewa się, że już niebawem będzie mógł Izbie donieść, jakie uchwały rząd powziął w kwestyi urzędniczej. Uchwały te do pewnego stopnia uczynią zadość życzeniom Izby. Że nie wszystkie życzenia personalu państwowego mogą być spełnione, uznają bezwarunkowo wszyscy posłowie bez względu na stronnictwa. Zresztą są rozmaite środki i drogi w celu uwzględnienia życzeń urzędników. Sprawy uporządkowania długów, podwyższenia i uregulowania dodatku aktywalnego, awansu i pragmatyki służbowej były omawiane na wiecach urzędniczych. Rząd zajmuje się wszystkiemi temi kwestyami bardzo szczegółowo i minister spodziewa się, że w bardzo krótkim czasie będzie mógł przedłożyć odpowiednie postanowienia, które uczynią zbytecznym wniosek o wybór subkomitetu, jak tego domaga się poseł d'Elvert.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń. Deputacyę krakowskich urzędników państwowych, złożoną z d-ra Polkiewicza, d-ra Liebermanna, pp. Niklosa i Skąpskiego, pod przewodnictwem posła d-ra Wład. Leopolda Jaworskiego przyjęli wczoraj ministrowie Korytowski i Dzieduszycki i prezes Koła polskiego Abrahamowicz. Deputacya wręczyła petycyę w sprawie przyjścia urzędnikom z pomocą z powodu obecnej niesłychanej drożyzny. Tak hr. Dzieduszycki, jak prezes Abrahamowicz przyrzekli swe poparcie. Wielką życzliwość i zrozumienie trudnego położenia urzędników okazał minister Korytowski. Przewodniczący deputacyi wskazał w swem przemówieniu, że urzędnicy tak w Krakowie jak w całej Galicyi nie dali się porwać prądom, które przynoszą tylko gorycz, ale jęli się pozytywnej pracy na gruncie samopomocy. Obecny minister skarbu posiada jeden rzadki, a dla męża stanu wprost bezcenny dar, posiada mianowicie miłość urzędników. To też zwrócono się do niego z zupełnem zaufaniem, że współczuje z ich trudnem i ciężkiem położeniem.

Minister Korytowski wyraził uznanie, że urzędnicy w Galicyi w sposób poważny a godny przedstawili swe dezyderaty i że tem wyróżnili się ku wielkiej swej korzyści od urzędników niektórych innych krajów.

Obecnie odbywają się narady przedstawicieli wszystkich ministerstw w sprawie przyjścia z pomocą urzędnikom, a niebawem wyniki konferencyi będą znane. Minister jest osobiście zdania, że oprócz podwyższenia dochodów, którego formy i wysokości jeszcze oznaczyć nie może, należy przyjść urzędnikom z podstawową pomocą, a mianowicie przez oddłużenie i budowę dla nich tanich domów.

Następnie wywiązała się dłuższa rozmowa, w której brali udział wszyscy delegaci. P. Skąpski przedstawił szczególnie trudne warunki trzech najniższych rang. Delegaci doznali jak najkorzystniejszego wrażenia; przywożą też do kraju zapewnienia ministra, że otacza opieką i szczególną życzliwością urzędników, co przyczyni się z pewnością do utrwalenia tej drogi, na której obecnie się znajdują z pewną już rękojmią powodzenia.

Co i o czem piszą.

Nowa Reforma przynosi nam doskonałą humoreskę na temat ten, jak niższa biurokracya trzyma się za ręce i stara się oszukiwać wyższe władze, przeznaczone do jej kontrolowania.

Bohaterem tej humoreski jest podrzędny urzędnik ruchu na małej stacyjce kolejowej. Obowiązkiem jego było ilekroć przejeżdża przez tę stacyę pociąg pośpieszny, nakładać czerwoną czapkę i stać na placu stacyjnym na dowód, że czuwał, że obejrzał zwrotnice, przekonał się, iż są dobrze nastawione i że słowem, wszystko jest w takim porządku, iż pociąg pośpieszny może swobodnie jechać dalej. Tymczasem bohater tego opowiadania, zajęty czytaniem listu od narzeczonej, tak się zagapił, że przeoczył godzinę przejazdu pośpiesznego pociągu; głuchy łoskot kół wagonowych, pędzących szybko po szynach, przypomniał mu o ciążącym na nim obowiązku. Zerwał się więc coprędzej od biurka, porwał czerwoną czapkę i wyleciał na peron, ale już pociąg był daleko. Po chwili zwrotniczy podszedł do niego i zakomunikował mu, iż na maszynie jechał sam pan naczelny kontroler.

— Będzie bieda! — pomyślał. — Trzeba się będzie usprawiedliwiać!

Jakoż — pisze *Nowa Reforma*

moje obawy nie były płonne, gdyż już trzeciego dnia po wypadku, zaraz z rana, po otwarciu worka pocztowego z dyrekcyi, naczelnik zaprosił mnie do swego biura, a podając mi zapisaną ćwiartkę papieru dodał chmurnie

— Masz pan tu świeży pasztet do wytłumaczenia się. Tyle razy przestrzegałem młodych panów, że w czasie służby spać nie wolno, bo urzędnik ruchu w służbie, to jak żołnierz na placówce. Od czynności jego zawisły: życie lub kalectwo setek osób.

— Ale ja nie spałem wcale — odparłem skonfundowany — tylko...

— Tylko nie tylko... Nie spałeś pan, tem gorzej — przerwał mi z groźną miną moje tłumaczenie nasz „stary" — bo tu niema usprawiedliwienia, bo faktem jest, żeś pan nie wypełnił swego obowiązku, i czem pan teraz to niedbalstwo wytłumaczysz wobec dyrekcyi? Czy pan to rozumie, że podobny zarzut, należycie nieusprawiedliwiony, raz na zawsze kwalifikuje pana jako lekkomyślnego i nie zasługującego na zaufanie urzędnika ruchu?

Na tego rodzaju admonicyę nie miałem już odpowiedzi i od razu przybrawszy minę pokornego, prosiłem:

— To niechże kochany pan naczelnik, jako doświadczony kolejarz, poradzi mi co mam napisać.

— Tylko prawdę, szczerą prawdę — była dalsza odpowiedź, po niej mrugnięcie lewego oka, (następstwo reumatyzmu, którego się naczelnik w czasie długoletniej służby przy kolei nabawił), dalej lekkie sarkastyczne skrzywienie ust i uwaga:

— Przecież mi pan już przed tem kilkakrotnie wspominał, że na przeciwległej szkarpie kolejowej nocą wieśniacy często konie pasą. Prawdopodobnie i tego wieczora podobne nadużycie miało miejsce, a pan wyszedłszy przed pociągiem na plac, gdyś spostrzegł szkapy bez dozoru, przeszedłeś czemprędzej przez rów, żeby je odpędzić i zapobiedz możliwemu wypadkowi. Zanim więc pan konie spędził, pociąg wjechał i tem samem przeciął panu odwrót na wyznaczone stanowisko, a pan byłeś przy pociągu, lecz z przeciwnej strony terenu, a że kontroler ma tylko jedną parę oczu, więc nie mógł pana za swemi plecyma dojrzeć. Jakże więc, czy tak się rzecz miała?

Milcząco, skinieniem głowy potwierdziłem słowa naczelnika, a on, uśmiechając się z mej niemoty, kończył:

— Oddaj że mi pan ten akt napowrót, a ja już w imieniu pana odpiszę. A proszę pamiętać na przyszłość, że nie w każdej porze roku jest na szkarpach trawa dla koni.

Tłómaczenie moje odeszło szczęśliwie i już prawie zapomniałem o mieczu, który zawisł mi nad głową, gdy po kilku tygodniach naczelnik ponownie zawezwał mnie do biura, i uśmiechając się pod wąsem zagadnął:

— Czy masz pan dobrą pamięć, panie Emilu, bo kontroler ruchu Sumper, to bardzo ciekawy człowiek. Chciałby się koniecznie dowiedzieć nazwiska właściciela tych koni, lub ich pastuszka, ażeby u odnośnej władzy politycznej zażądać ich ukarania.

Na tę ewentualność nie byłem już wcale przygotowanym i dopiero teraz ogarnął mnie naprawdę strach porządny, jak z tego kłamstwa wybrnąć.

— Mój Boże, widzę z pańskiej miny, że pan w swojem życiu mało kolendował, gdy panu tak trudno przypomnieć sobie imię pastuszka. Przecież było ich tylu: Kuba, Wojtek, Szymek, Bartek...

— Aha tak, tak, podchwyciłem Szymek...

— Wścibski — dokończył naczelnik — dobrze niech będzie Szymek Wścibski. Natychmiast więc w imieniu pana żądane nazwisko podam do wiadomości kontrolra.

Tym razem byłem już mniej ucieszonym szybkiem załatwieniem aktu, bo przecież byłem z góry przekonanym, że dyrekcya, jeżeli już nie wprost z nieprawdopodobnego brzmienia nazwiska, to z załatwienia i odpowiedzi starostwa przekona się, że, jak osoba winowajcy, tak i cały fakt został przezemnie zmyślony i ukarze mnie nietylko za przestępstwo w służbie, lecz za wprowadzenie w błąd władzy przełożonej.

Nie będę opisywał całego szeregu niespokojnie przespanych nocy, a tem mniej mego zdumienia, gdy po dwumiesięcznej pauzie, zawezwany przez naczelnika, otrzymałem z rąk jego wprost do mnie adresowany okólnik, w którym dyrekcya uwiadamia mnie, że winny Szymon Wścibski, czterdziesto-ośmiogodzinnym aresztem odpokutował nieuwagę swą za wypuszczenie koni bez nadzoru na szkarpę kolejową, a mnie równocześnie wyraża pochwałę za ścisłe i sumienne wykonanie służby, w którego uznaniu przenosi mnie na urzędnika ruchu, do kierownictwa ruchu w S.

Pomimo jednak całej uciechy, sumienie moje nie dawało mi spokoju, że uzyskane przezemnie odznaczenie opłacił obcy i niewinny człowiek niezasłużonym aresztem. Udałem się więc osobiście do dobrego znajomego praktykanta konceptowego w starostwie, ażeby przez niego wybadawszy sprawę, tę krzywdę wyrządzoną biednej ofierze o ile możności wynagrodzić.

Moje dobre chęci opłaciły mi się natychmiast, gdyż wzmiankowany urzędnik, już przy wejściu do jego biura, powitał mnie śmiechem, i nie dając dojść do słowa zawołał:

— A co, gracko się spisałem, skazując na areszt nieistniejącego na świecie Wścibskiego. Bo widzisz pan z doniesienia dyrekcyi, które starosta przydzielił mi do załatwienia, zobaczyłem, że tu w grę wchodzisz pan, mój znajomy. Najpierw więc zapytywałem ustnie odnośnego wójta, czy istnieje w Russowie jakiś Wścibski, a gdy otrzymałem przeczącą odpowiedź, rzuciłem akt między zaległości, ażeby sprawa „skruszała".

Tymczasem wasz referent dyrekcyjny ciągłemi urgensami niepokoił starostę, chcąc więc raz sprawę zakończyć, a nie narazić pana na jakąś nieprzyjemność, skazałem nieznanego z miejsca pobytu i zamieszkania winowajcę na kozę i w ten niewinny sposób uczyniłem zadość biurokratycznej pedanteryi.

Wypadki w Rosyi.

Wilno. W dniach ostatnich dokonano tu licznych rewizyj domowych i aresztowań; między innymi aresztowano cały zarząd stowarzyszenia zawodowego urzędników prywatnych.

Petersburg. Do Stołypina przybyli wczoraj zastępcy stronnictwa wolności ludu, między nimi były minister Kuttler. Stołypin oświadczył im, że odmawia prośbie otwarcia zamkniętego w styczniu klubu tego stronnictwa i podniósł rewolucyjny charakter stronnictwa. Stołypin zaznaczył przy tej sposobności, że jest z przekonania zwolennikiem konstytucyi i parlamentaryzmu.

Moskwa. Wczoraj rano wykoleił się pociąg towarowy na linii kazańskiej w oddaleniu 40 wiorst od Moskwy. Pięć wagonów zostało rozbitych, dziesięć uszkodzonych. Kilka osób straciło życie.

KRONIKA.

Lwów 21 listopada.

W celu powstrzymania bandytyzmu, szerzącego się w Galicyi, zwłaszcza zaś w powiecie tarnowskim, wydało namiestnictwo podwładnym organom polecenie, aby z całą energią czuwały nad życiem i mieniem obywateli. Wszystkie starostwa otrzymały szczegółowe instrukcye do postępowania z włóczęgami, osobami bez zajęcia i wogóle z podejrzanymi o nieuczciwe zamiary. Nadto władza wydała odpowiednie zarządzenia krajowej komendzie żandarmeryi, która znowu odniosła się do wszystkich posterunków żandarmeryi, aby żandarmi jak najskrupulatniej pełnili swe obowiązki i zwracali baczną uwagę na każdy objaw, zagrażający bezpieczeństwu publicznemu.

Pożegnanie. Onegdaj odbyło się w sądzie powiat. S. I. pożegnanie naczelnika p. Stanisława Miłaszewskiego, który w październiku mianowany został prezydentem sądu obwodowego w Brzeżanach. O godzinie 11 w południe zebrali się wszyscy sędziowie i urzędnicy w biurze naczelnika, a w imieniu całego personalu przemówił w gorących słowach radzca sądu p. Waydowicz. Podniół on, że w czasie siedmioletniego kierownictwa ustępującego naczelnika panowała zawsze harmonia między przełożonym a podwładnymi urzędnikami, niezakłócona żadnym dysonansem. Urzędnicy nietylko szanowali, ale i kochali swego naczelnika, który odznaczał się wielkim taktem i wyrozumiałością, zaskarbiwszy sobie serca całego personalu. To też urzędnicy żegnają go z serdecznym żalem, życząc, aby na nowem stanowisku pozyskał sobie taką samą sympatyę, jak we Lwowie. Następnie radzca p. Waydowicz wręczył p. Miłaszewskiemu, jako upominek od całego personalu, srebrną kasetę na cygara z facsymilami wszystkich urzędników, a opatrzoną napisem: „Swojemu kochanemu naczelnikowi — urzędnicy Sądu powiatowego S. I".

Wzruszony do głębi tą niespodziewaną owacyą p. Miłaszewski dziękował za te słowa uznania, zapewniając, iż zachowa na zawsze w życzliwej pamięci tych, którzy ułatwili mu kierownictwo sądu i przyczynili się do utrzymania tej harmonii, o której wspomniał p. radzca Waydowicz.

W końcu p. prezydent Miłaszewski przedstawił personalowi swojego następcę — radzcę sądu krajowego p. Włodzimierza Łuczkiewicza.

Strejk piekarski trwa dalej. Jakkolwiek prezydent Michalski interweniował w tej sprawie bardzo gorliwie, ani jedna, ani druga strona nie okazała najmniejszej chęci do zgody.

Na skutek starań prezydyum miasta komenda wojskowa zgodziła się na to, aby w piekarniach wojskowych wypiekano chleb w takiej ilości, jakiej zajdzie potrzeba. Gmina ma pośredniczyć w odbiorze tego chleba przez konsumentów. Również zgodziła się wojskowość na wypiekanie bułek, ale tylko dla szpitali. Wczoraj zwieziono do Lwowa 2.500 bochenków chleba morawskiego i wielką ilość chleba z prowincyi. Nadto zobowiązali się piekarze prowincyonalni dostarczyć białego pieczywa, ale tylko na większe zamówienia odbiorców. Korzystać z tego będą mogli kawiarze, restauratorzy itp.

Strejkujący piekarze otrzymują wsparcia z austryackiego związku zawodowego.

Ponieważ ilość chleba, wypiekanego przez żołnierzy, i sprowadzanego z prowincyi, jest znacznie mniejsza, niż go dla Lwowa potrzeba, przeto Magistrat prosi, (na co już i my zwracaliśmy uwagę) aby, kto tylko może, wypiekał dla siebie chleb w domu i tym sposobem przyczynił się do zapobieżenia brakowi pieczywa w mieście, przez czas strejku.

Awantury wyrabiane przez strejkujących robotników piekarskich stają się coraz częstsze. Dzisiaj policya aresztowała Adama Rusiaka i Michała Iwanickiego za gwałt popełniony przez przymuszanie do strejku kolegów, którzy chcieli pracować w piekarni p. Schirmera przy ulicy Torosiewicza. Obydwóch oddano sądowi karnemu. — Następnie aresztowano jeszcze czterech robotników: Aftamijczuka, Gessnera, Hafnera i Tegeltucha za napad na piekarnię na Żółkiewskiem.

„English American Club". Po zatwierdzeniu statutu przez Namiestnictwo odbędzie się konstytuujące Walne Zgromadzenie klubu w niedzielę 25 bm. o godz. w pół do 4-tej po południu w sali „Kasyna urzędniczego" (Rynek l. 9. I. p.) pod przewodnictwem prof. R. Załozieckiego, tut. wicekonsula angielskiego. Zgłosiło się dotychczas przeszło 50 członków; paniom i panom dotychczas nie zaproszonym a pragnącym do Klubu przystąpić lub przynajmniej uczestniczyć w Walnem zgromadzeniu w charakterze gości, wydawane będą zaproszenia bezpośrednio przed Walnem zgromadzeniem w Kasynie urzędniczem, które będzie stałym lokalem klubu. Utworzone zostaną Kółka samokształcenia się drogą wspólnej lektury i konwersacyi angielskiej, w których członkowie ugrupują się wedle upodobania; poza tem odbywać się będą publiczne odczyty i pogadanki angielskie z dyskusyą i angielskie wieczorki muzykalno-deklamacyjne. Na następnem zebraniu we wtorek 4. grudnia o godz. 7·15 wiecz. pogadanka na temat: Wrażenia z Londynu.

Polacy na obczyźnie. Pan Stanisław Jasiński, znany poeta i autor tej serdecznej odezwy „Do matek polskich", którą nam wczoraj nadesłał z Paryża, zostaje, jak nam dzisiaj stamtąd donoszą, właścicielem i redaktorem znanego w świecie dyplomatycznym miesięcznika p. t. „*Archives Diplomatiques*", wychodzącego od r. 1861 w Paryżu. „*Archives Diplomatiques*" odtąd wychodzić będzie w niezmienionej formie każdego miesiąca z dotatkiem tygodniowym „*Chronique Internationale*". Sympatycznemu poecie szlemy serdeczne życzenia powodzenia na nowej drodze, tem serdeczniejsze i gorętsze, że jesteśmy mocno przekonani, że na tym nowym posterunku będzie gorliwie służył ojczyźnie.

Z za kulis kolejowych. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że dyrektorem upaństwowionej kolei Północnej ma zostać radca ministeryalny br. Karol Banhans.

Choroba królewicza serbskiego. Dziennik *Zeit* podtrzymuje stanowczo twierdzenie, że następca tronu serbskiego, królewicz Jerzy, jest obłąkanym. Pismo to przytacza następujący epizod: Królewicz złapał mysz. Wziąwszy ją w ręce, wyszedł przed pałac i stojącemu na warcie żołnierzowi rozkazał, aby odgryzł myszy głowę. Gdy żołnierz nie chciał tego uczynić, zagroził mu rewolwerem i dopiero oficerowie zdolali powstrzymać królewicza od szaleństwa.

Pester Lloyd również potwierdza wiadomość o obłąkaniu królewicza Jerzego i donosi, iż do Białogrodu powołano jednego ze znanych psychiatrów niemieckich.

Ze Stanisławowa piszą nam: W niedzielę dnia 25 b. m. urządza tamtejsza „Czytelnia naukowa" VI „konferencyę literacką", na której prof. Celiak czytać będzie „O poezyach Franciszka Nowickiego", zaś p. H. Cepnik „O współczesnym dramacie rosyjskim".

Pobicie dozorców więziennych. W niedzielę popołudniu, w godzinach, w których wolno odwiedzać więźniów, przyniosła matka jednego z nich (przebywającego w więzieniu przy ulicy Batorego) niejakiego Dorscha, wódki synowi swemu i jego przyjaciołom. Jeden z dozorców nie pozwolił przyjąć więźniowi tego prezentu, a wówczas Dorsch, wraz z siedzącymi z nim w tej samej kaźni Humienieckim i Folmańskim rzucili się na dozorcę i silnie go pobili, jak również i drugiego dozorcę, który koledze pośpieszył z pomocą. Publiczność, odwiedzająca więźniów, otoczyła następnie ścisłem kołem dozorców i tym sposobem ułatwiła awanturnikom wypicie wódki. Sprawa została oddana sądowi.

Nowy „dom polski" na Bukowinie. Towarzystwo „Czytelni polskiej" w Waszkowcach, na którego czele stoi jako prezes X. Marceli Zawadowski, przypomina swoją gorącą prośbę zaniesioną do rodaków (podaliśmy ją przed paru tygodniami) o przyjście w pomoc Towarzystwu, które pragnie wystawić własny „Dom polski" dla łatwiejszego budzenia poczucia narodowego w sercach zamieszkałych tam Polaków. W domu tym mogłaby się także mieścić biblioteka, czytelnia, mogłyby być urządzane zebrania towarzyskie, polskie przedstawienia, odczyty etc. Towarzystwo nie żąda pomocy w postaci prezentu, lecz prosi o nabywanie akcyi jego, które co roku będą w dniu 27 grudnia wylosowywane i od właścicieli wykupywane — czyli prosi o bezprocentową pożyczkę. Akcye 20, 10 i 5-koronowe można zamawiać u prezesa Towarzystwa X. Marcelego Zawadowskiego w Waszkowcach.

Kongres międzynarodowy rolniczy w Wiedniu w 1907. r. Osoby interesujące się tym kongresem, zechcą się porozumieć listownie z panem Häuslerem, sekretarzem kongresu, mieszkającym w Wiedniu I. Schauflergasse 6.

Skazanie lekarza. Przed sądem wiedeńskim stawał dr. Hugo Alt, oskarżony o zaniedbanie obowiązków lekarskich. Dr. Alt, który pracował na klinice, miał pacyentkę 60-letnią, której trzeba było wypompować żołądek. Nie zrobił atoli tego sam, lecz polecił wykonać to pewnemu medykowi z IV roku, który przez omyłkę zamiast aparatu do pompowania żołądka wziął aparat do pompowania powietrza i spowodował przez to u chorej pod naporem powietrza pęknięcie żołądka. Dra Alta skazał sąd na miesiąc aresztu.

Opera włoska na tle polskiem. Nazywa się ona „Fasma", libretto jej napisał p. Artur Colantti, a muzykę młody, lecz zdolny kompozytor włoski p. Pasqual la Rotella. Rzecz dzieje się podczas polskiego powstania w roku 1831. Na czele powstania stoi Giovanni Zamoyski, zwany powszechnie Jean Bartek. Oblubienicą jego jest dzika dziewica, Tekla Lubomirska, córa borów, istota stworzona ze śpiewu i namiętności, zwana „Upiorem". Zbieg wypadków czyni ją tragiczną bohaterką w miłości osobistej i narodowej. Pierwszy akt rozgrywa się pod Ostrołęką, drugi w głębi boru, dokąd schronili się rozbici powstańcy, ścigani przez kozaków i zbirów strasznego Zuroffa; trzeci na zamku Lubomirskiej, do której przyszli na naradę przedstawiciele powstańców. — Gdyby się można dowiedzieć, drogą jakich nieporozumień zebrał Colantti nazwiska swych osób i wypadków historycznych, rzecz byłaby ciekawym przyczynkiem do tworzenia się legend — z tak niedalekiej przeszłości.

Kochliwy tenor. Głośny tenor Caruso został znowu aresztowany w Nowym Jorku po raz już szósty, za to, że w parku publicznym zaczepił ja-

kąś damę i zaczął się jej oświadczać z miłosnemi uczuciami. Dyrektor teatru uwolnił go z aresztu, złożywszy za niego kaucyę 8000 dolarów (40.000 koron). Tak wysoką kaucyę trzeba było złożyć z tego powodu, że, jak to już powiedzieliśmy, aresztowany był on już szósty raz za to samo przestępstwo.

W sprawie ochrony własności literackiej. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich na posiedzeniu z dnia 19 b. m. rozpatrywał wniesiony do Towarzystwa przez grono księgarzy lwowskich memoryał w sprawie jaskrawego nadużycia, jakiego dopuściła się księgarnia wydawnicza Templowicza w Poznaniu przez objęcie na główny skład powieści „historycznej Henryka Sienkiewicza „Na polu chwały", wydanej w Zurychu rzekomo nakładem p. Rogera Staniszewskiego, bez porozumienia się z autorem i jego generalnym nakładcą, firmą księgarską S. Orgelbranda w Warszawie, przez co prawa ich w nieuczciwy sposób pogwałcono.

Jakkolwiek Wydział Towarzystwa uznał, że skuteczne rozsądzenie tej sprawy leży poza zakresem działalności Towarzystwa — to jednak, uwzględniając, że do Towarzystwa należy szereg literatów polskich, a w szczególności autor powieści „Na polu chwały", uchwalił Wydział jednomyślnie potępić publicznie ten pierwszy w dziejach uczciwego księgarstwa polskiego wypadek skorzystania z istniejących kordonów, dzielących Polskę na trzy części i z braku w ustawach trzech państw zaborczych odpowiednich postanowień, któreby w należyty sposób chroniły prawa moralne i materyalne polskich pisarzy.

Bandytyzm w Warszawie. Wczoraj o godz. 11-tej przedpołudniem przechodził ulicą Ogrodową inkasent głównego składu monopolu wódczanego i niósł torbę z 1.960 rublami, zainkasowanymi w sklepach monopolowych. Inkasentowi towarzyszyło dwóch żołnierzy fortecznego pułku piechoty. Kiedy inkasent znajdował się na rogu ul. Ogrodowej i Żelaznej, podbiegło ku niemu sześciu uzbrojonych w browningi mężczyzn i rozpoczęło strzelanie. Inkasent raniony dwukrotnie kulami w nogi, upadł pierwszy, za nim zaś padł trupem jeden z żołnierzy, ugodzony kilkakrotnie w piersi, drugi zaś żołnierz, widząc przemoc, rzucił się na razie do ucieczki. Wówczas napastnicy, korzystając z zamięszania, wyrwali inkasentowi torbę z pieniędzmi i zaczęli uciekać. Wówczas ów drugi żołnierz zaczął strzelać z karabinu do uciekających i dał 5 strzałów, strzały jednak chybiły i odgłosy jedynie ten skutek, że uciekający w obawie dalszego alarmu porzucili torbę, sami zaś rozpierzchli się i zmięszali się z przechodniami. Goniący ich żołnierz podniósł torbę i złożył w depozycie. Torba była jeszcze nienaruszona.

Strzały karabinowe, dane przez tego żołnierza, nie dosięgnąwszy sprawców napadu, raniły przechodzących ul. Żelazną mężczyzn: robotnika Jackowskiego i murarza Jana Zalęskiego. Ciężko rannych pogotowie odwiozło do szpitala św. Ducha.

„Oddział trucizn" dra Wileya. Jeden z najsłynniejszych chemików amerykańskich dr. Harvey W. Wiley, kierownik oddziału chemicznego w amerykańskiem ministerstwie rolnictwa, przedsięwziął w roku ubiegłym szereg badań, celem stwierdzenia działalności kwasu borowego, formaliny i innych środków, używanych do konserwowania pokarmów, na organizm ludzki. Badania te wykonywał w ten sposób, że zebrał w laboratoryum tuzin młodych, silnych ludzi, którym podawano przez dłuższy czas wyłącznie tylko pokarmy z przymieszką wspomnianych środków. Rezultaty tych badań mają być podobno bardzo doniosłe i niebawem zostaną ogłoszone.

W roku obecnym postanowił Wiley — jak donoszą do *Frankf. Ztg.* — przedsięwziąć nowe badania w swym „oddziale trucizn", mianowicie zbadać oddziaływanie wina, piwa, wódki i innych napoi, gaszących pragnienie lub podniecających organizm ludzki. O ile przy poprzednich badaniach dosyć trudno było znaleźć amatorów, którzyby chcieli się narazić dla dobra ludzkości, obecnie, skoro tylko rozeszła się wiadomość o zamierzonych badaniach, napłynęli kandydaci ze wszystkich stron kraju do Waszyngtonu, ofiarując gotowość wypijania trunków dla dobra nauki. Nigdy jeszcze nie miał dr. Wiley sposobności czynienia tak rozległych studyów nad różnorodnością kolorytu ludzkiego nosa. Jak twierdzi informator *Frankf. Ztg.*, nie brakło żadnego odcienia, począwszy od bladego koloru niebieskiego do barwy flaminga paragwajskiego. Przez dwa dni chemik cierpliwie odprawiał niepożądanych kandydatów, aby już zatrzymać siedmiu, aby można było jeszcze czynić na nich jakieś studya nad szkodliwością alkoholu. Trzeciego dnia zaangażował wreszcie najsilniejszego i największego murzyna, jakiego mógł znaleźć w Waszyngtonie. Murzyn ten stoi obecnie na straży przed laboratoryum i nie wpuszcza do wewnątrz żadnego człowieka, którego barwa nosa choć trochę różni się od normalnej. Mimo to kandydatów zgłosiło się tylu, że trzebaby olbrzymich sum, aby skorzystać z usług wszystkich.

Z kolei. Dnia 25 listopada br. oddaną zostanie do ruchu publicznego kolej lokalna Tarnopol-Zbaraż ze stacyami Tarnopol i Zbaraż, oraz przystankami osobowymi i ładowniami Szlachcińce, Łozowa, Kurniki i Iwaszkowce.

Stacye: Tarnopol i Zbaraż otwiera się dla ogólnego ruchu z wyjątkiem przewozu bydła; zaś przystanki osobowe i ładownie: Szlachcińce, Łozowa, Kurniki i Iwaszkowce dla ruchu osobowego i pakunkowego, oraz dla towarowego w ładunkach całowozowych, jednak za poprzedniem powołaniem c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Przewóz towarów wybuchowych jest na tym szlaku kolejowym wykluczony. Ekspedycyę pakunków i wydawanie biletów w przystankach: Szlachcińce, Łozowa, Kurniki i Iwaszkowce załatwia konduktor w pociągu. Na tej kolei lokalnej będą kursowały dwie pary pociągów mieszanych, które odchodzić będą z Tarnopola do Zbaraża o godzinie 12 m. 30 w południe i 3 m. 50 rano, zaś ze Zbaraża do Tarnopola o godzinie 3 m. 10 popołudniu i o 5 m. 55 rano.

Ruch pociągów w dniu 25 listopada br. rozpocznie się pociągiem Nr. 5.353, odchodzącym z Tarnopola o godzinie 12 min. 30 popołudniu i pociągiem Nr. 5.354, odchodzącym ze Zbaraża o godzinie 3 min. 10 popołudniu.

Temperatura dnia 19 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +10, we Lwowie +10, w Tarnopolu +5, w Czerniowcach +2, w Wiedniu +11, w Salcburgu +2, w Gracu 10, w Pradze +6, w Tryeście +15, w Abbazyi +13, w Ragusie +15, w Budapeszcie +7, w Berlinie +5, w Hamburgu +3, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +7, w Lugano +6, w Anglii +5, w Paryżu +3, w Biarritz +12, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +6, we Florencyi +15, w Rzymie +18, w Neapolu +16, w Palermo +22, w Madrycie +4, w Sztokholmie +1, w Petersburgu —1, w Wilnie +5, w Warszawie +8, w Moskwie —3, w Kijowie +1, w Odessie +9, w Serajewie +11, w Belgradzie +9, w Bukareszcie +2, w Sofii —1, w Konstantynopolu +8, w Atenach 19. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +4 R. w poł. +6 R. Bar. 772. Idzie w górę. Pochmurno.

Nieporozumienie.

— Proszę pani, Kasia nazwała mnie ananasem.

— Nie masz się o co gniewać. Ananas to dobry owoc.

— Co też pani mówi. Judasz, Kaifasz, Ananas, to najgorsze przezwiska.

Także kupiec.

— Cóż ty teraz robisz?

— Ha, cóż mam robić, majątek mi sprzedali, pieniądze wszystkie straciłem — mieszkam więc pod strychem i utrzymuję *skład wspomnień*.

W sądzie.

Sędzia: Niech oskarżony nie przeczy dłużej. Mamy tu trzech świadków, którzy twierdzą z całą stanowczością, że cię o tej porze tam widzieli.

Oskarżony: Dalibóg, już dłużej nie wytrzymam panie sędzio! Jaka to sprawiedliwość! Cóż znaczy trzech świadków, wobec 130 tysięcy mieszkańców Lwowa, którzy mnie wcale tam nie widzieli.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Pani Walewska," sztuka w 5 aktach przez Wacława Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio," opera komiczna. — W piątek „Pani Walewska". — W sobotę popołudniu „Wesele," dramat St. Wyspiańskiego; wieczorem „Boccacio," opera komiczna. — W niedzielę popołudniu Adama Mickiewicza „Dziady"; wieczorem „Przyjaciel Fryc," (L'Amico Fritz), opera Mascagniego, zakończy „Pajace," opera Leoncavalla. — W poniedziałek „Pani Walewska". — We wtorek „Boccacio," opera komiczna Suppégo. — We środę po raz pierwszy „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. We czwartek „Zakochana" (L'Amoureuse), komedya Jerzego de Porto-Riche.—W piątek teatr zamknięty.—W sobotę „Amfitryon," komedya Molièra, przekład wierszem Fran. Zabłockiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila C. Kraatza i M. Neala; wieczorem „Amfitryon".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego," groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach". Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie" i „Podróż przez Ceylon," wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z operetki.** „Boccacio", operetka Suppégo, wznowiona po kilkunastu latach, cofa nas w te dobre czasy, kiedy to pisano operetki dlatego, że naprawdę miano coś powiedzieć publiczności; kiedy więc kompozytor mógł w każdym akcie włożyć kilka prześlicznych melodyi, a nie tak, jak dzisiaj, że się pisze operetkę wtedy, gdy się skomponowało jednego niezłego walczyka. Suppé nie żałował melodyi, więc dał ich tyle, że dzisiejsi kompozytorowie, gdyby je mieli w swej tece, stworzyliby dwadzieścia operetek, a i wtedy każda z nich byłaby piękniejszą od nowoczesnych. Od początku do końca idą szeregiem śliczne arye, duety i chóry, a kończą się w trzecim akcie przecudną aryą włoską, podwójnie włoską, bo i w muzyce zupełnie stylu włoskiego, i w języku włoskim jest śpiewana, i na cześć pięknej Florencyi jest ułożona.

Wystawiono i wykonano tę śliczną operetkę na naszej scenie stosunkowo bardzo dobrze, bo tylko jedna rola była obsadzona niezupełnie szczęśliwie. Mianowicie rolę Fiametty, córki podesty, powierzono pannie Jaroszównie, osobie młodej, przystojnej i mającej wszystkie warunki do śpiewania tej partyi, gdyby nie ten przykry błąd jej głosu, iż wszystkie górne tony są zupełnie fałszywe, szczególnie, gdy są brane *forte*. Średni rejestr ma ta artystka dobry i bardzo w barwie sympatyczny. Natomiast tony tak zwane „z głowy" są wręcz niemożliwe. Fałsz nieraz jest tak krzyczący, że psuje zupełnie efekt odśpiewanego utworu. I tak np. wczoraj czar, jaki arya włoska śpiewana przez nią i przez p. Miłowską rzuciła na audytoryum, rozwiał się odrazu, gdy p. Jaroszówna zakończyła ją strasznym fałszem. Powinna ona unikać śpiewania utworów w wysokich pozycyach, aż do wyleczenia jej głosu z tego błędu emisyi.

Była to jedna i jedyna plama na wczorajszem przedstawieniu, bo zresztą wszystkie inne role były obsadzone bardzo dobrze. Tytułową śpiewała p. Miłowska. Artystka ta pozbyła się tych nieprzyjemnych dawniej ostrych tonów, głos jej zaokrąglił się i jest teraz bardzo pięknym sopranem. A ponieważ ma ona wszystkie inne przymioty: ogromny temperament sceniczny, pełne wdzięku ruchy, wielką inteligencyę i pomysłowość, a do tego bardzo jest piękną, więc stworzony przez nią Boccacio był niesłychanie uroczy. Popełniła jednak wielki błąd: zapomniała o przepisie teatralnym, iż kobieta, występująca w roli męskiej, nie powinna wkładać gorsetu, ilekroć bowiem to uczyni, tworzy osę, a nie mężczyzny.

Pani Kliszewska była bardzo dobrą bednarzową, pani Kasprowiczowa doskonałą żoną Lambertucia, a inne mniejsze role kobiece były przyzwoicie obsadzone. Męskie zaś spoczywały w rękach doskonałych artystów. Więc kwartet, złożony z panów Boguckiego, Krzewińskiego, Solnickiego i Miłoszy, był pełen humoru, werwy, dowcipu, a nawet i pod względem wokalnym zupełnie odpowiedni. Ci czterej artyści należeć będą niezawodnie do najbardziej ulubionych postaci naszego operetkowego personalu. Chóry i orkiestra trzymały się dobrze, a balet spełnił swe zadanie ku ogólnemu zadowoleniu, bo jeżeli tu i ówdzie nasz *corps de ballet* niezawsze stoi na wyżynach pod względem choreograficznym, za to góruje nad zachodnio-europejskimi pod względem ładnych twarzyczek.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

* **Koncert Kochańskiego.** Pomimo niesprzyjających warunków, t. j. listopadowej słoty i influency, panującej w mieście naszem, wczorajszy koncert artysty skrzypka p. Wacława Kochańskiego zwabił do sali Narodnego domu dość liczne grono miłośników muzyki. Już w pierwszym utworze Haendla rozwinął młody artysta świetne zalety gry swojej: ton pełny, jędrny i kryształowo czysty, głębokie odczucie i zrozumienie kompozycyi. Najświetniej zaś uwydatnił się znakomity talent p. Kochańskiego w koncercie Tor Aulina, który nazwaćby można poematem muzycznym. Aby tak odczuć i oddać smętną a głęboką muzykę skandynawską, trzeba nietylko być skończonym wirtuozem, ale znać i kochać naturę Północy, jej mgły srebrne i dramatyczne jej piękno.

Musimy także zauważyć, że gra młodego artysty od ubiegłego sezonu, kiedy to po raz pierwszy dał się słyszeć we Lwowie, zyskała bardzo wiele na pewności i sile, szczególniej w tonach podwójnych i przepysznych flażeoletach. Zmuszony burzą oklasków do licznych naddatków, oczarował wprost p. Kochański swych słuchaczy prześlicznem odegraniem hiszpańskich tańców Sarasatego i poetycznej kołysanki Tor Aulina. Artystę obsypano kwiatami i bukietami, a uczniowie klasy skrzypcowej Instytutu muzycznego, w którym p. Kochański jest profesorem, ofiarowali mu olbrzymią lirę z laurów i kwiatów.

* **Adam Stodor.** „Ślubna Obrączka". Stanisławów. 1907. Nakładem księgarni Romana Jasielskiego. Warszawa. Gebethner i Wolff. Str. 55.

Tomik ten zawiera siedm nowel, z tych dwie: „Ślubna obrączka" i „Pożegnanie" znane są naszym czytelnikom, bo drukowały się w felietonie *Przeglądu* i powszechnie wtedy podobały się. Autor posiada bowiem oprócz niepospolitego twórczego talentu i dużych zasobów poetycznej fantazyi, znakomity zmysł obserwacyjny i nadzwyczaj sympatyczne pióro. Wielką jest jego zaletą także to, że kocha tych ludzi, których opisuje, a kochając umie wyszukać najpiękniejsze strony ich charakteru, uwypuklić je i podnieść. Nie będziemy tu opisywali treści tych ślicznych bluetek, bo nie w ich jakiejś ekscentrycznej fabule spoczywa ich wartość i urok, ale w nader miłem, subtelnem, pełnem poetycznego czaru opracowaniu; stąd też czytają się one z wielką przyjemnością, a nadto z tym pożytkiem, jaki zawsze sprawiać winne utwory beletrystyczne, mianowicie, że po przeczytaniu ich człowiek się czuje o wiele lepszym, serdeczniejszym, bardziej skorym do niesienia pomocy bliźniemu. Jest to zaprawdę najwyższy przymiot utworów beletrystyki. Bo tak, jak utwory naukowe powinny nas robić rozumniejszymi, tak literackie — szlachetniejszymi. O tem zapominają najczęściej modernistyczni pisarze.

* **„Śmigusa"** najnowszy numer z 15 bm. nie ustępuje pod względem werwy i humoru swym doskonałym poprzednikom. Z nadzwyczaj obfitej i urozmaiconej treści, wymienić wypadałoby: List do JE. br. Becka (polską niemczyzną); Kronikę (wierszowaną) Nie Owidyusza; Ustawę o czystości wyborów; Pyśmo do Chołma; Refleksye rajcy miejskiego (lwowskiego); Piosnkę berlińską — i wyborną jak zwykle Kronikę krakowską. Kronika prowincyonalna, dodatek muzyczny i ładne, a dowcipne ilustracye dopełniają udatnej całości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 listopada.

(Z.) Z Budapesztu nadchodziły dziś znaczne zlecenia zakupna papierów i wywierały dodatni wpływ na tendencyę targu. Przypisywano to przedewszystkiem temu, że w węgierskich sferach finansowych korzystnie zapatrują się na stan rokowań, dotyczących odnowienia ugody.

Ostatni bilans tygodniowy banku austro-węgierskiego stwierdza dalsze zmniejszanie się cyrkulacyi opodatkowanych not. Jest ich jeszcze w obiegu za 21,000.000 koron, podczas gdy w roku ubiegłym o tej porze rozporządzał bank wolną od podatku rezerwą banknotów w sumie przeszło 82 milionów koron. Stan portfelu wekslowego banku wynosi dziś z górą 711 milionów koron i jest o 165 milionów większy, niż przed rokiem. Zapasy kruszcowe banku wynoszą 1,466.661.000 koron, w tem 282 milionów w srebrze, a reszta w złocie. Ogólna cyrkulacya banknotów wynosi dziś 1,887.200.000 koron i zmniejszyła się w ciągu ostatniego tygodnia o 36 milionów.

Z Berlina donoszą, że wiadomość o kolosalnej nadwyżce dochodów, jaką przyniosły w październiku pruskie koleje państwowe, wywołała dziś na targu tamtejszym zwyżkę kursów.

W Paryżu natomiast był spadek walorów rosyjskich, wywołany przez rozpuszczenie pogłoski o zamordowaniu Wittego. Naturalnie pogłoskę tę rozpuściła jakaś klika spekulantów, a chociaż jeszcze przed zamknięciem giełdy okazała się jej nieprawdziwość, mimo to kurs renty rosyjskiej nie wrócił do wczorajszego poziomu.

Wiadomości z Włoch brzmią bardzo niewesoło. Na giełdach w Medyolanie i Genui zanosi się na liczne bankructwa z powodu likwidacyi rachunków miesięcznych. Akcye przedsiębiorstwa żelaznego Terni spadły o 150 lir, z 1.800 na 1.650.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 20 listopada 1906 r.) — Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a obroty zostały dokonane w skromnych rozmiarach. Popyt na pszenicę, owies i groch był mniejszy, natomiast na żyto i jęczmień dość łatwy. Artykuły pastewne poszukiwane. Na rynkach zbożowych europejskich również tendencya jest spokojna. Dzisiaj trudno przewidzieć, w jakim stopniu wpłyną na ukształtowanie się cen wiadomości o zniszczeniu ozimin przez myszy, na co rolnicy w ostatnich czasach coraz bardziej się skarżą, w każdym jednak razie sprawa zaczyna wyglądać poważnie, gdyż nietylko w Galicyi, ale także na Węgrzech i w Niemczech urzędowe sprawozdania zaznaczają klęskę jako bardzo dotkliwą. Nie można również pominąć wieści z Buenos Ayres, które raportują na znacznych przestrzeniach szkody w pszenicy z powodu nagłych mrozów po deszczach, oraz wywołaną tem silniejszą tendencyę zwyżkową.

Sprzedawano: pszenicę białą od 8·55 do 8·65 koron, czerwoną od 8·20 do 8·45, żyto od 6·60 do 7·10, jęczmień od 6·70 do 7·70, owies od 7·70 do 8·15, groch zwykły od 8·80 do 10·00, groch Victoria do 11·50 do 12·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 0·— do 0·—, bobik od 0·— do 0·—, kukurudza stara od 0·00 do 0·00 nowa od 6·40 do 7·20, Cinquantino od 7·00 do 7·50, otręby pszenne od 5·00 do 5·15, żytnie od 5.15 do 5·35, rzepak od 15·00 do 16·00· Wszystko za 50 klgr.

Reorganizacya centr. Komitetu wyborczego.

Komisya wykonawcza centralnego Komitetu wyborczego odbyła onegdaj posiedzenie, na którem prezes p. Tadeusz Cieński podał do wiadomości, że ankieta reprezentantów pięciu sejmowych stronnictw narodowych, w której wzięli udział pp. dr. Głąbiński, dr. Małachowski i dr. Rutowski imieniem sejmowego klubu demokratycznego, dr. Czerkawski i x. Pastor imieniem centrum katolickiego, a posłowie Cielecki, dr. Milewski, Leon hr. Piniński, Sękowski, Stan. hr. Stadnicki i hr. Wodzicki imieniem trzech sejmowych klubów konserwatywnych, uchwaliła jednomyślnie na wniosek p. Rutowskiego:

1) Ankieta reprezentantów pięciu narodowych stronnictw sejmowych, zwołana przez centralny Komitet wyborczy, uznaje za konieczną potrzebę narodową organizacyę wyborczą.

2) Ankieta uznaje, że rozwój oświaty, stosunków społecznych, olbrzymie postępy świadomości narodowej i dojrzałości politycznej wymagają stanowczo zmian w dotychczasowej organizacyi i oparciu jej na szerokiej narodowej podstawie.

3) W tym celu ankieta wybiera subkomitet z 6 członków, który przygotuje projekt narodowej organizacyi wyborczej i przedłoży go ankiecie jeszcze w tym miesiącu.

Prezes centralnego Komitetu wyborczego, zawiadamiając komisyę wykonawczą o tej uchwale ankiety, dodał, że wybrany subkomitet dla opracowania owego projektu składa się z dwóch reprezentantów sejmowego klubu demokratycznego, dwóch przedstawicieli centrum katolickiego i z dwóch reprezentantów sejmowych stronnictw konserwatywnych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Senat uchwalił 144 głosami przeciw 96 wniosek nagły o przeniesienie zwłok Zoli do Panteonu.

Następnie przystąpił senat do dyskusyi nad interpelacyą w sprawie ustawy separacyjnej. Odpowiadając na wystosowane do niego pytanie, oświadczył prezydent ministrów Clemenceau, że stosownie do przyrzeczenia dał katolikom zwłokę, jednakże przed dniem 12 grudnia inwentaryzacya musi być ukończona. Wojsko będzie cierpliwe, ale gdyby do niego strzelano, to i ono użyje broni. Dotychczas dokonano inwentaryzacyi w 10 departamentach. Rząd zrobi wszystko, aby ustawa, jak jest szanowana przez wszystkich obywateli, była też szanowaną przez organa kościelne. Rząd nie ulegnie.

Senat przyjął 213 głosami przeciw 32 porządek dzienny, pochwalający oświadczenie rządu.

Następnie obradowano nad przedłożeniem w sprawie zniesienia kary śmierci.

Paryż. W wielu gminach obawiają się awantur przy spisywaniu inwentarza kościelnego; z tego powodu wydał rząd rozległe zarządzenia wojskowe. Żołnierze otrzymają kapsle melinitowe i narzędzia do rozbijania bram kościelnych, na wypadek oporu. Do Rochefort, gdzie obawiają się szczególnego oporu, wyjechały trzy nadzwyczajne pociągi z żandarmeryą, konnicą i piechotą.

W Marsylii inwentaryzacya kościołów odbyła się spokojnie.

Otawa. Wczoraj odbyła się tu pierwsza próba maszyn elektrycznych, poruszanych prądem, wytwarzanym przez siłę wody, spadającej z Niagary. Prąd ten o sile 40.000 koni przesyłany jest na odległość 80 mil.

(Depesze popołudniowe).

Berlin. Do parlamentu rzeszy wnieśli Polacy i frakcya wolnomyślna następującą interpelacyę, podpisaną przez posła Xiędza Jażdżewskiego.

„Wobec tego, że rząd pruski usiłował na podstawie §§. 1666 i 1838 ust. cyw. przez powoływanie się na sąd nadopiekuńczy z powodów zupełnie niewystarczających odebrać rodzicom przysługujące im na zasadzie §. 1621 ust. cyw. prawo wychowywania swych dzieci, czuwanie nad niemi i decydowanie o miejscu ich pobytu i osiągał już w poszczególnych wypadkach wyroki sądowe, mocą których dzieci z powodu posłuszeństwa zarządzeniom rodzicielskim usuwane bywały z pod ojcowskiej władzy wychowawczej i oddane do zakładów wychowawczych — interpelanci zapytują kanclerza rzeszy, co zamyśla uczynić, aby skutecznie wystąpić przeciw wdzieraniu się władz pruskich w sferę sumienia i w zagwarantowane ustawą cywilną i innemi postanowieniami prawo rodziców do duchowego i obyczajowego wychowywania i kształcenia swych dzieci zgodnie ze swemi przekonaniami religijnemi i z postanowieniami Kościoła, do którego należą?

Częstochowa. Wczoraj wieczorem podczas wyrabiania gazy jodoformowej wybuchło w sali operacyjnej szpitala 3.600 klg. eteru. Siła wybuchu wyparła sufit w górę i spowodowała pęknięcie ścian. Dwaj robotnicy zostali ciężko poparzeni.

Mińsk. Zebranie polskich wyborców Mińska (miasta) uchwaliło ustanowić wspólny blok z właścicielami rolnymi celem wybrania posłów Polaków.

Komitet przedwyborczy właścicieli ziemskich gubernii mińskiej zwraca się do komitetów gubernij południowo-zachodnich i północno-zachodnich z wyłuszczeniem programu swego w kwestyi rolnej na podstawie nietykalności własności prywatnej i liczy na zwycięstwo przy wyborach we wszystkich guberniach zachodnich. Polscy właściciele rolni spodziewają się posiadać w Dumie 72 posłów, solidaryzujących się z ich programem rolnym.

Kijów. Onegdaj dokonano szeregu rewizyi domowych w domach prywatnych, w hotelach, jakoteż w „Dońskiej Rieczy". Ogółem aresztowano 100 osób, w tem 3 oficerów.

Odessa. W lokalu Rosyjskiego Towarzystwa żeglugi parowej napadło trzech uzbrojonych ludzi na kurytarzu na kasyera i wyrwało mu portfel z 4.000 rubli. Przy ściganiu rabusiów jeden policyant został zraniony, a jeden z napastników zraniony i uwięziony.

Petersburg. Ukaz carski zarządza zaprowadzenie stanu wojennego na obszarze kubańskim na Kaukazie.

Warszawa. Onegdaj wieczorem policya i wojsko dokonywały rewizyi ulicznych. Tegoż dnia aresztowano 12 robotników, zaś w nocy przeprowadzono rewizyę w domu nauczyciela Ehrenkranza, gdzie aresztowano 20 osób z inteligencyi żydowskiej, w tem 12 kobiet.

Wczoraj policya i wojsko zrewidowały lokal redakcyi *Brzasku*. Skonfiskowano kilka numerów tego pisma i oświadczono, że z rozporządzenia władz zostaje ono zawieszone na cały czas trwania stanu wojennego.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 listopada. T. hr. Łoś z Kulmatycz. J. Schaitter z Rzeszowa. J. Filipowski z Kocowa. H. Tyszkowska z Huwnik. M. Koppel z Buczacza, S. Gorski z Rybotycz. J. Biederman z Chodorowa. E. Witkiewicz z Oleska. Dr. S. Gawlikowski z Kamionki. Major A. Wendel z Sambora. S. Pieleccy z Tarnopola. J. Romer z Łysakowa. Th. Filipek z Wiednia. M. Garfunkel ze Lwowa. S. Marmorosch z Kołomyi.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 21 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 14·96—14·98, na październik 15·34—15·36; żyto na kwiecień 13·36—13·38; owies na kwiecień 14·98—15·00. — Kukurudza na maj 1907 r. 10·38—10·40. — Rzepak na sierpień 26·80—27·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Wiedeń 21 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35. — Spirytus 43·00—43·40 bez zmiany. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 21 listopada.

Marki 117.67, renta majowa 99.25, węgierska renta koronowa 95.50, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·00, węg. zakł. kred. 819·20, anglobanku 313·50, unionbanku 566·25, bankvereinu 558·00, landerbanku 445·25, kolei państw. 676·25, lombardy 173·50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 587.00, tytoniowe 000·00, alpiny 606.25, Rima Muranyi 567.50, prag. T. żel. 2670.00, losy tureckie 164·00, ruble 253.75. Usposobienie: ustalone.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.35.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.10, takież 4% — 81.40. Listy zastawne m. Warszawy 5% — 89.30, zaś 4½% — 83.80.

Lwów 21 listopada. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 160·—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·50 do 101·20, 4 proc. los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·70 do 101·40. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 97.70 do 98·40.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·30 do 00·00, 4 proc los w 41 i pół latach 99·30 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·30 do 98·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98·70—99·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101·40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 98·20—98·90, miasta Lwowa 4 proc. 95·80 do 96·50, 4% bez podatku (konwers.) 98·10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 253·00 do 255·00. 100 marek niemieckich 117·30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 6.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

60)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jakto? droga pani — rzekł, zwracając się do Łucyi — i ciebie to łaskawe losy pozwalają mi oglądać. Zniknęłaś nam z Deauville i tęskne myśli nasze napróżno biegły za tobą, nie wiedząc nawet, w której stronie świata należy cię szukać, a dziś zjawiasz się niby cudem nad falą jeziora na tle gór szkockich... Jest-żeś li pani żyjącą istotą, czy też złudzeniem wzroku, pokutującym duchem zmarłej w tym zamku księżniczki?... Może to nieszczęsna Diana Vernon z Rob Roya Waltera Scotta, tak uderzająco podobna do panny Andrimont?

— Niestety — odparła Łucya — nie mogę się przyznać do żadnego z wymienionych przez pana nazwisk i tytułów. Miss Griffith chciała spędzić parę tygodni w domu rodzinnym, postanowiłam przeto jej towarzyszyć. Niebawem przekonałam się, że za moją ofiarę jeszcze tu na ziemi odbiorę sowitą nagrodę... Okolica jest czarująca i dotąd nie mogę ochłonąć z podziwu i zachwytu. Odbywamy codziennie długie wycieczki, wdzieramy się śmiało na niedostępne szczyty... Zwykle nie widzimy nikogo; dziś wyjątkowo spotkała nas tak miła niespodzianka... Czy pan długo myśli zabawić w tych stronach?

— Jutro rano jadę do Edynburga, a za dwa lub trzy dni stanę w Paryżu. Cóż mam oświadczyć znajomym w imieniu pani?

— Nic — odparła Łucya z uśmiechem — zgoła nic... A nawet byłabym panu szczerze obowiązana, gdybyś raczył nie wspominać o tem spotkaniu... Odpoczywam po gwarnem życiu paryskiem i używam w całej pełni swobody. Wracam do stanu natury, sama przeto myśl o prowadzeniu korespondencyi przejmuje mnie dreszczem trwogi...

— W takim razie pozwól mi pani być niedyskretnym i dowiedzieć się, jak długo zabawisz w tem ustroniu?

— Dopóki nie poznam dokładnie wszystkich gór, skał i jezior, których, jak pan wiesz, liczba jest znaczna, nie mówiąc już o ruinach i grotach podziemnych.

— Pani żartuje, panno Łucyo. Chcąc urzeczywistnić podobny zamiar, należałoby poświęcić całe życie...

— Przypuśćmy więc, że zostanę tu przez całe życie...

— Jakto? na zawsze? Ależ to rzecz niesłychana, przechodząca wszelkie pojęcie... Wyobrazić sobie młodą, piękną istotę, żyjącą zdala od ludzkich twarzy w kamiennych skałach i grotach, niby drugą pokutującą Magdalenę... Tamta przynajmniej miała ku temu ważne powody, ale pani... Nie, pani tego nie uczynisz, pani nie masz prawa postąpić w ten sposób... Należysz do świata, do nas, którzy cię uwielbiamy, którzy...

— Należę przedewszystkiem do siebie samej — odparła Łucya, śmiejąc się. — Życie światowe zbyt mało posiada uroku, abym miała poświęcać mu swą niezależność... Zresztą po pewnym czasie powrócę może do mojej ojczyzny.

— Sama jedna?

— Sądzę, że miss Griffith zechce mi towarzyszyć.

— Bezwarunkowo — odparł olbrzym w spódnicy, spoglądając z wyrazem serdecznego przywiązania na pannę Andrimont. — Nie opuszczę cię nigdy!

— Otóż najlepszy dowód — rzekła Łucya, zwracając się do Firmonta — że moja samotność nie będzie tak absolutna, ani też do tego stopnia posępna, jak się panu zdawało.

— Ależ pani, zamiar ten pogrąży nas wszystkich w rozpaczy... Już to wdzięczność i współczucie są nieznanemi dla kobiet pojęciami... Z tem wszystkiem dotąd nie wiem jeszcze najważniejszej rzeczy, a mianowicie, gdzie pani obrała sobie teraz stałe miejsce pobytu.

— Mieszkam w domu pastora Griffith, w miasteczku Lochness. O, tam na prawo widać ciemne wieżyczki kościoła. Prowadzimy życie nader ciche... wszyscy członkowie rodziny zajęci są od rana do późnej nocy, ja zaś, jak się pan przekonał, przebywam ustawicznie w górach.

— Innemi słowami: nie trudź się napróżno, kochanku. Obawy pani są po części usprawiedliwione. Rzeczywiście czasem jestem natrętem.

Łucya zaśmiała się przeciągle i srebrzyście, poczem dodała z pewną zalotnością:

— Obawiam się tylko potęgi pańskiego uroku. Musimy być bardzo ostrożni. W domu są panny...

— Dobrze, dobrze, widzę, że teraz pani żartuje sobie ze mnie... Ale będę posłuszny, nie przekroczę rozkazu... Pożegnajmy się więc tu na tej ścieżce... Miss Griffith — dodał patetycznym tonem — ty jedna wiesz, iż obraz twój wyryty w mojem sercu, i że do ostatniego tchnienia kochać cię nie przestanę.

Po tych słowach Łucya i miss Griffith poszły w dalszą drogę, a Firmont stał wciąż na tem samem miejscu i długo ścigał je wzrokiem.

W dwa dni po wyżej opisanem spotkaniu był już w Edynburgu, skąd udał się wprost do Paryża. Stanąwszy na miejscu, nie miał nic pilniejszego tylko wpaść do Cravanta i zawołać z samego progu:

— Zgadnij, kogo spotkałem w Szkocyi nad jeziorem Lochness? Otóż ni mniej, ni więcej tylko pannę Andrimont!

Paweł milczał; wzruszenie i obrażone uczucie miłości własnej walczyły w nim teraz, pokrywając silnym rumieńcem jego oblicze. Firmont ciągnął dalej:

— Tak, tak, mój drogi, okrutną czarodziejkę we własnej osobie i to piękną i świeżą niby majowy poranek. Towarzyszyła jej rozumie się olbrzymia miss Griffith. Rozmawialiśmy dość długo i dowiedziałem się z ust twojej bogdanki, że pożegnała na zawsze Francyę, rodzinę swoją i ciebie. Wkrótce udaje się w podróż naokoło świata — i nie ujrzysz jej już nigdy... Prosiła mnie nawet, abym nie wspominał nikomu o tem spotkaniu. Przyrzekłem jak najgłębsze milczenie, ale po długiej walce ze sobą przyszedłem do przekonania, że dla ciebie muszę uczynić wyjątek. Znałeś moją dyskrecyę, poznajże teraz cały ogrom przyjaźni...

— Dziękuję ci — odparł Cravant niepewnym głosem. — W istocie wyświadczyłeś mi wielką przysługę.

— Byłem tego pewny... Bądź zdrów.

Wybiegł, trzasnąwszy drzwiami, pozostawiając Pawła w stanie niezwykłego rozdrażnienia. Tak więc wystrychnięto go na dudka... został oszukany, zdradzony... Łucya, która jakoby z jego przyczyny wyjechała tak nagle z Deauville i która w kilka tygodni miała wrócić do Cravant i mieszkać dalej u Fontenayów, bawi teraz najspokojniej w Szkocyi i ani pomyśli o swojej rodzinie. Opowieść Armanda była przeto kłamstwem od początku do końca... I on, Paweł, wierzył święcie, nic podejrzewał w tem podstępu... Kto wie czy i Łucya nie padła ofiarą zręcznie obmyślonej intrygi... A w takim razie rezygnacya, z jaką zgodził się ze swoim losem, przedstawiła go w oczach panny Andrimont w najfałszywszem świetle i dała nader słabe mniemanie o sile i szczerości jego zamiarów. Czy Łucya rzeczywiście chciała nagłym swym wyjazdem uwolnić się od jego zalotów? Czy państwo de Fontenay nie nadużyli poprostu jej dobrej wiary i czy nie zawiedli położonego w nich zaufania?...

Już w Deauville, w dzień wyjazdu Łucyi i po rozmowie z Armandem opanowały go powyższe uwagi i podejrzenia; teraz ozwały się ze dwojoną siłą. Ciemności otaczały go zewsząd; nigdzie światła, nigdzie wskazówki, mogącej wyprowadzić go z tego labiryntu. Nareszcie szczęśliwa myśl błysła mu w głowie; postanowił udać się do Cravant, aby za wszelką cenę dowiedzieć się czegoś pewniejszego w sprawie tak żywo i bezpośrednio go obchodzącej. Z Paryża mógł stanąć na miejscu w półtory godziny. Postanowił bawić jak najkrócej i wyruszyć z powrotem następnym pociągiem, aby w ten sposób uniknąć śniadania, albo obiadu w obecności obojga małżonków, gdyby oczywiście odpowiedź na pytanie, jakie postawi Minie, miała wypaść niezupełnie zadawalająco. Wybierając się w drogę, umyślnie nie uprzedził o tem Fontenayów, aby zaskoczyć ich niespodzianie i zagadnąć znienacka.

Przybywszy na stacyę w Cravant, puścił się pieszo drogą, prowadzącą przez lasek, i w kwadrans był już u celu swej wycieczki. Przeszedł przez bramę zamkową i udał się wprost ku tarasowi, na który wychodziły okna salonu. W tej chwili wybiła godzina druga. Pani de Fontenay siedziała sama w salonie przy otwartem oknie, z książką w ręku. Słysząc czyjeś kroki, podniosła głowę i z mimowolnym okrzykiem zdziwienia wybiegła przez szklane drzwi naprzeciw gościa.

— To ty? Pawle! Doprawdy nie chce mi się jeszcze wierzyć własnym oczom, bo tak niespodziewanie jak duch stanąłeś przedemną. Ale dlaczego nie pisałeś, ani nie telegrafowałeś o konie na stacyę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.